Cena egzemplarza 15 gr.

PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w I. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 9. Poznań, dnia 28 lutego 1926 roku. Rok XXXII.

U TRUMNY ARCYPASTERZA

Żałosny jęk dzwonów ogłosił Wielkopolsce wieść bolesną o przedwczesnej śmierci naszego Arcypasterza. Wkrótce ta smutna wiadomość obiegła Polskę całą i odbiła się silnem echem w świecie, wszędzie wywołując szczery żal z powodu zgonu Dostojnika Kościoła i współczucie dla osieroconej owczarni. My, tutaj, stratę ś. p. Arcypasterza odczuwamy najsilniej i najgłębiej i czujemy się istotnie sierotami.

Jedenaście lat jego rządów wycisnęło znamię niestarte na życiu katolickiem w diecezji i kraju. Nie przelotna to była chwila, ale okres cały w dziejach Kościoła polskiego. Okres przeważnie zaznaczony postępem w najlepszem rozumieniu tego słowa. Zasługa w tem Zmarłego była wielka. Śp. Arcypasterz promieniował daleko poza granice archidiecezji cnotami kapłana, człowieka i obywatela państwa. Pobożny i nieskazitelny, miłosierny i życzliwy wobec wszystkich dobrych poczynań, a przytem prawdziwy patrjota z Boga, umiał także strzec należną mu władzę i stać na straży tradycji wiekowej jako prymas Polski.

Za wielkie dobro, którego on nie szczędził w trosce arcypasterskiej o nasze życie wieczne, jesteśmy mu wdzięczni z głębi serca i żarliwie modlimy się za duszę swojego Zwierzchnika duchowego. U jego trumny klęcząc, obiecujemy pod sztandarem Chrystusowym, którego on był chorążym, iść dalej w zwartych szeregach i opierać się pokusom, szepcącym zdradę i odstępstwo.

Obiecujemy wedle jego życzeń najgoretszych pracować dla dobra społecznego w tych dziedzinach, które są szczególnie — mimo wysiłków jednostek — u nas zaniedbane, jak działalność charytatywna, opieka nad młodzieżą lub oświata religijna.

Siewców dobrego czynu, dobrej rady, dobrego słowa, siewców zbożnych potrzeba Polsce jak najwięcej, zwłaszcza gdy nędza, ciemnota i zuchwałość wytwarzają i szerzą pojęcia błędne i zgubne nawet dla sprawiedliwości, pokoju i prawdy.

Oby ś. p. X. Arcypasterz ubłagał u Boga dalszą w tych trudnych czasach opiekę nad kapłanami, ludem i krajem całym, w żałobę spowitym. Oby Bóg dobry na prośby Zmarłego i wiernych jego błagania raczył nam dać godnego Arcypasterza następcę na starożytnej stolicy prymasowskiej, blaskami tylu świetnemi jaśniejącej.

O KRÓLESTWIE CHRYSTUSOWEM

List pasterski Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, Kardynała Edmunda Dalbora, na post roku 1926.

(Dokończenie)

Królestwo Chrystusa jest nasamprzód natury duchowej, jako sam powiedział przed Piłatem: „Królestwo moje nie jest z tego świata", ponieważ to odpowiada celowi Jego pracy, nauki i śmierci. Tym zaś celem było zbawienie rodzaju ludzkiego. Nie mniej jednak odnosi się to panowanie także do rzeczy doczesnej natury, chociaż panowanie ziemskie zostało przez Boga poruczone niby włodarzom tym, którzy sprawują rządy na świecie, bo „nie wydziera koron doczesnych, kto rozdaje wieczne", jak powiada pięknie jeden z hymnów kościelnych. I właśnie dlatego, że Królestwo Chrystusa jest w pierwszym rzędzie natury duchowej, ogarnia ono nietylko narody katolickie, nietylko tych, którzy są ochrzceni, ale cały wogóle rodzaj ludzki. Stąd też ludzie wszyscy, jednostki, rodziny i społeczeństwa mogą w Chrystusie i jego Królestwie znaleźć źródło szczęścia i wszelkiego powodzenia, *„albowiem nie jest pod niebem imię inne dane ludzkości, w którembyśmy mieli być zbawieni!"* (Dzieje Apost. 4. 12).

Z uwag powyższych wypływa, że narody i ich rządy nie powinny Chrystusowi odmawiać hołdów czci publicznej i posłuszeństwa, jeżeli im zależy na utrzymaniu własnej powagi w należytym szacunku i na szczęściu i rozkwicie Ojczyzny. Jeżeli zaś dzisiaj chwieje się wszelka powaga, a prawda bywa lekceważona, przyczyna leży w tem, że z prawodawstwa i spraw publicznych wykluczono Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa. Z uznania więc Chrystusa Królem, z uznania Jego najświętszej powagi płyną jakoby ze źródła niewyczerpanego dobrodziejstwa niesłychanej wprost doniosłości: sprawiedliwa wolność, ład, zgoda i pokój, a bunt przeciw tej powadze sprowadza nieład, właśnie i niepokój w narodach i społeczeństwach. Tego kosztownego cementu, łączącego wszystkich w jedną olbrzymią rodzinę, nie umiały stworzyć ani najgenjalniejsze głowy starożytnej Grecji, ani mądrzy prawodawcy Rzymu, ani żadne wysiłki nowożytnej cywilizacji. Cześć, oddawana Chrystusowi, i szczere otwarte uznanie Jego Królestwa otoczy powagę rządu religijnym blaskiem, a uświęci posłuszeństwo obywatela. Im państwo jest większe, im szersze roztacza kręgi swoich wpływów, tem też żywsze jest poczucie węzłów, spajających z niem jego obywateli. I właśnie to żywe poczucie ustrzeże ich od tarć i zamieszek wewnętrznych, łagodząc równocześnie wszystkie już istniejące waśnie. Gdyby zatem wszyscy z najgłębszą czcią dla królewskich praw Chrystusa byli wpatrzeni w jego tron, w jego miłość bezgraniczną i jego opatrzność — zaprawdę wtedy nastałby ten złoty wiek owego upragnionego pokoju, z takiem utęsknieniem wyczekiwanego przez zmęczoną ludzkość.

Ewangelja na II. niedzielę Postu

zapisana u Św. Mateusza rozdz. 17, w. 1—9.

W on czas: Zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana, i prowadzi ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden, i dla Eliasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie! A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją, i zlękli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

Nauka.

„I wprowadził ich na górę wysoko osobno" — i tam w zaciszu górskiem, a nie na ulicach Jerozolimy — odsłaniał im Zbawiciel rąbek chwały swojej! Na jej widok zawołał Piotr, pełen zachwytu: „Panie! dobrze nam tu być".

Zapytany przez jednego z uczniów swych: „Gdzie najłatwiej znajdę Boga? — odpowiedział św. Eucherjusz: „Pójdź za mną, ja ci pokażę". I zaprowadził pytającego w głąb lasu, w miejsce odludne i całkiem zaciszne, i rzekł: „Tu jest Bóg!"

Znaczyło to: „Tutaj wolny od zajęć, daleko od roztargnień i rozmów z ludźmi, Boga łatwiej znajdziesz aniżeli w świecie"! Za tą wskazówką w pierwszych wiekach poszli wszyscy pustelnicy, którzy porzucili rodzinę, majątek i towarzystwo ludzi, aby, na pustyni, w samotności znaleźć Boga.

Nie wszyscy jesteśmy powołani do życia pustelniczego, lecz wszyscyśmy zobowiązani szukać Boga, do niego zdążać, aby znalazłszy Go, w nim spocząć na wieki. Przynajmniej obecnie, w czasie Wielkiego Postu, „wstąpmy na górę wysoko osobno", unikając zabaw i rozrywek, skupiajmy myśli swe ku rozważaniu Męki Zbawicielowej.

— Dusza nasza dąży ku Bogu, lecz stłumiliśmy to dążenie zbyt częstemi zabawami i staraniami o sprawy doczesne i jak głód, apetyt można zagłuszyć, przytłumić niektóremi truciznami, np. alkoholem lub nikotyną, — nie bez szkody dla zdrowia, tak zatruta rozkoszami grzechowemi zapomniała nasza dusza o Bogu, już nie odczuwa za nim tęsknoty i gotuje sobie wieczną zgubę, jeżeli się nie opamięta.

Unikajmy także niepotrzebnych rozmów. Jak często nadużywamy tak cennego daru Bożego, jakim jest mowa! „Jeżeli kto w słowie nie upada, mówi św. Jakób (3.2), jest mąż doskonały: może też wędzidłem kierować wszystko ciało", czyli umie utrzymać w karbach ciało.

Święte milczenie sprawia, że Bóg przemawia do nas zbawiennemi natchnieniami. Najwięcej zbliżylibyśmy się do Boga, gdybyśmy w czasie Wielkiego Postu mogli wziąć udział w rekolekcjach lub w misji św.

Choć po ich ukończeniu trzeba znowu wracać do świata i ludzi, — z wyżyn Taboru do nizin obowiązków doczesnych, — wspomnienie tych błogich chwil spędzonych w serdecznej łączności z Bogiem, będzie dodawało sił do wytrwania na drodze życia, która poprzez Golgotę zawiedzie nas w oną górną krainę, gdzie nam „dobrze" będzie przez wszystkie wieki.

Cóż więc wypada uczynić, żeby te dobrodziejstwa spływały na ludzkość, wnikały we wszystkie życia stosunki? Otóż przedewszystkiem należy szerzyć znajomość godności Królewskiej naszego Boskiego Zbawiciela, należy wyrobić w umysłach ludzkich najwyższe o tej godności pojęcie, a w sercu największe do niej przywiązanie. Z poznania prawdy rodzi się bowiem jej umiłowanie i silna wola stosowania jej w życiu. Otóż środkiem najlepszym, bo najskuteczniejszym jest ustanowienie święta ku czci Chrystusa-Króla. Nic bowiem nie przyczynia się tak do szerzenia oświaty religijnej wśród wiernych, nic mocniej prawd Bożych nie utrwala w ich duszach, jak uroczystości tajemnic świętych. One przemawiają do całego człowieka, trafiają do rozumu i do serca, podczas gdy sam wykład, choćby i najważniejszych prawd zdolny jest zająć tylko ograniczoną liczbę ludzi oświeceńszych. To też Kościół, mając na względzie potrzeby i pożytek wiernych, zaprowadził kolejno różne święta. Święta n. p. męczenników ustanowił w tym celu, żeby w tych pamiątkach czerpali wierni odwagę do mężnego wyznawania wiary. Celem ożywienia czci Matki Boskiej i rozniecenia z miłości ku niej najpiękniejszych cnót w sercach chrześcijańskich, powstawały kolejno święta Bożej Rodzicielki. Uroczystość Najświętszego Serca Jezusowego ustanowiono w czasie, kiedy to w ubiegłych stuleciach zwłaszcza we Francji powstała błędna nauka t. zw. jansenizmu i szerząc swoją surowością beznadziejny smutek, pozbawiała dusze nadziei zbawienia. Słowem wszystkie nasze święta są dziełem Opatrzności Bożej, która pragnęła z pożytkiem zaradzić potrzebom serc ludzkich.

Tak też i święto ku czci Chrystusa-Króla ustanowił Ojciec św. Pius XI w tym celu, żeby służyło za lekarstwo na to zło, jakie dziś toczy narody. Wiadomo wam, że w czasach naszych istnieją usiłowania, żeby życie ludzkości pozbawić wszelkich cech nadprzyrodzonych, a raczej zeświecczyć zupełnie. Zakusy te nazywa Ojciec św. zarazą, której zatrute owoce nie w jednym dniu dojrzały. Szkoła nie ma być wyznaniową i religijną, małżeństwo stać się ma świecką rozerwalną umową, religja wypartą z prawodawstwa i życia publicznego. Naprzód odmówiono Chrystusowi prawa do panowania nad wszystkiemi narodami. Następnie zrównano religję chrześcijańską z wszystkiemi fałszywemi wyznaniami. Później oddano ją w zależność od praw świeckich i wystawiono na łaskę i niełaskę rządów i ich urzędników. Nie brakło nawet narodów, które sądziły, że jawna bezbożność zdoła im całkowicie zastąpić wiarę w Boga i Jego Objawienie. Zaraza dzisiejsza rozwijała się powoli i systematycznie, szerząc równocześnie wśród jednostek i narodów niezgodę, nienawiść, rywalizację i samolubstwo narodowe, pokrywane często płaszczykiem interesu państwa, miłości ojczyzny i korzyści klasowych. Rodziny pozbawiono pokoju i potargano ich węzły, a całe społeczeństwa doprowadzono do ruiny. W życiu prywatnem i publicznem ma rozstrzygać o wszystkiem nowoczesna cywilizacja, która w tem widzi swą chwałę, że się wyzwolić pragnie z pod wpływów nadprzyrodzonych. Słowem, gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie spotykamy objawy tych prądów. Stan to istotnie smutny, bolesny, zastraszający — ale nie beznadziejny! Skoro bowiem świat zrozumie obowiązek walki z tem złem, co się dzisiaj rozlewa po świecie, obowiązek walki odważnej i ustawicznej pod sztandarem Chrystusa-Króla, skoro go jedna tylko będzie ożywiała ambicja, ambicja szerzenia Królestwa Bożego na ziemi przez sumienne wypełnianie i najmniejszych obowiązków, przez zobopólną życzliwość, owianą miłością Boga, przez śmiałe i otwarte przyznawanie się do zasad Chrystusowych — wówczas ten król niebieski pobłogosławi naszym pracom, wysiłkom, poświęceniom. Im głębszem milczeniem zbywa się słodkie imię JEZUSA na dzisiejszych zjazdach międzynarodowych i w działaniach politycznych — tem usilniej należy nam podkreślać prawa Chrystusa-Króla, tem odważniej wskazywać na to, że będzie On i tylko On twórcą ładu społecznego, jeżeli się wszyscy poczują Jego poddanymi, a w Nim czcić będą swojego Króla i Pana najwyższego.

Może przy słuchaniu tych moich słów odezwało się w duszy Waszej, Najmilsi w Chrystusie, pytanie: Jakże się to dzieje, że przez blisko lat dwa tysiące nie zdobył Jezus Chrystus tego zewnętrznego panowania, albo raczej w czem się to Jego panowanie objawia?

Pytanie Wasze jest podobne do oczekiwania Izraela, który sądził, że Mesjasz będzie królem świeckim, opartym w panowaniu Swojem o potężne mocarstwo, armje, floty i warowne twierdze. Przypomnijcie sobie także, że Bóg obdarzył nas wolną wolą, która skażona przez grzech, krzyżuje często wolę Bożą i wytwarza nieład na świecie. — Królestwo Pana naszego ma przenikać wszystkie objawy życia społecznego i państwowego, pozostawiając jednak zewnętrzne rządy władzom do nich przez Opatrzność powołanym. Bogu dzięki nie brak i dzisiaj dowodów na to, że to Królestwo dusz jest przy Jezusie Chrystusie.

Wkrótce rozpocznie się czas wielkanocnej Komunji św., trybunały pokuty — konfesjonały znajdą się w oblężeniu, poddani Jezusa Chrystusa Króla, tłumnie pospieszą, aby poddać swoje sumienia pod sąd kapłana, zastępcy Boskiego Króla. Te same rzesze zbliżać się będą do Stołu Pańskiego, aby pożywać ucztę zastawioną przez Jezusa Króla. W licznych parafjach odbyły się albo odbywają się rekolekcje lub misje. Króluje podczas nich Jezus Chrystus! Ściany kościołów muszą się niemal rozszerzać, by objąć wiernych poddanych, śpieszących na wezwanie swego Króla.

Wpatrzmy się dalej oczyma duszy w uroczystość Bożego Ciała. Jezus Chrystus Król opuszcza Swoje zaciszne mury kościelne, wśród radośnie bijących dzwonów, wśród płynących pod niebo śpiewów, otoczony gorejącemi sercami Swoich poddanych, w orszaku książąt Kościoła, kapłanów i przedstawicieli władz ziemskich, obrzucany kwieciem z rąk niewinnych dziatek posuwa się Król, nie mający ani jednej kompanji wojska! A jednak pokażcie mi mocarza, którego śmiałbym porównać z Jezusem Królem, w chwili błogosławieństwa Najświętszego Sakramentu na zakończenie procesji, gdy serca Mu ścielą się w oddaniu, miłości, pokorze, nie pragnąc nic więcej jak być tylko podnóżkiem i uwielbieniem dla swego Króla i Zbawiciela. — Pamiętajcie, Najmilsi, zakończenie strasznej wojny: powstał wtedy huragan, który zmiótł w pył poniżenia dziesiątki tronów, berył i koron, a niby liście jesienne rozpędził na wygnanie tych, którym pochlebstwo wmawiało codziennie, że są niezwyciężonymi mocarzami. A Zastępca Jezusa Chrystusa Króla, Jego Namiestnik w Rzymie, sprawuje bez żadnej armaty, bez żadnego okrętu wojennego swoje rządy, wpływ jego rośnie, garną się do niego ludy i rządy, czując i rozumiejąc coraz więcej, że tam jest podstawa wszelkiej władzy, że stamtąd może wypłynąć ład i sprawiedliwość społeczna, a nawet i ten wygnany ze świata pokój, bo tam króluje Jezus Chrystus i słodki nasz Zbawiciel.

O! panowanie Jezusa Chrystusa Króla, zaprawdę jest pełne dziwnych i świętych tajemnic. Kilka lat temu umarł jezuita-Polak, X. Beyzym, który porzucił świat i związki rodzinne, uśmiechającą się karjerę i oddał się najnędzniejszym z nędzarzy, trędowatym na Madagaskarze. Wśród nich żył, pracował ciężko, troskał się po ojcowsku, wśród nich umarł, wpatrzony w swego Króla Pana, gotującego dlań koronę zasługi i chwały. I z naszych archidiecezyj pośpieszyła niedawno temu pobożna panienka do tych samych biedaków na dalekiej wyspie, rzucając kochający i bogaty dom rodzicielski i uśmiech szczęścia doczesnego, bo powołał ją do Swej służby Król wiecznej chwały.

Dzień każdy może nam podobne stawić wzory przed oczy. Pamiętamy, jak wojna ostatnia dotknęła razem z bohaterską Belgją także Wielkie Księstwo Luksemburgu. Panowała tam młoda a głęboko pobożna wielka księżna Marja Adela. Poznała jednak znikomość majestatu ziemskiego i — chociaż wszyscy ją kochali — rzuciła tron i zapukała do cichej furty klasztornej, gdzie się oddała na najniższe posługi i prace, rozumiejąc, że służyć Chrystusowi Królowi jest najszczytniejszem panowaniem.

Niechże tedy panuje Jezus Chrystus między nami, niech berło Jego przejawia się w całem naszem życiu! Nie może do nas mieć przystępu błędne mniemanie, jakoby człowiek kiedykolwiek nie był pod władzą Jego. Nie może się człowiek rozdzielać i prywatnie czcić Jezusa, a w życiu publicznem służyć książęciu tego świata. Z tego błędnego pojęcia wynika cały ów rozdźwięk między życiem prywatnem a publicznem. Rozdźwięk ten zniknie, jeżeli człowiek każdy zrozumie i w czyn obróci te prawdy, że stoi zawsze pod władzą Chrystusa Króla, sam i w rodzinie, jako członek społeczeństwa i jako obywatel państwa. Święto Jezusa Chrystusa Króla, ustanowione tak miłościwie przez Ojca św., ma być płomiennym protestem przeciw zamykaniu Jezusa w ciasnych ścianach prywatnego mieszkania, ma torować Mu drogę do szkół, sądów, urzędów, do ciał samorządowych i ustawodawczych. Tysiące rodzin intronizowało Najświętsze Serce Jezusa w domach swoich prywatnych, niechże teraz mężnie staną około swego Pana i zbudują Mu tron niezwyciężony w ustroju państwa i duszy narodu!...

Wielkie są nadzieje, Najmilsi, które Ojciec św. pokłada w tem nowem święcie Jezusa Chrystusa Króla.

Ma ono rozniecić i utrwalić na zawsze i niewzruszenie w sercu wszystkich warstw społecznych, że Jezus Chrystus jest Panem naszym i Królem. Ma stworzyć nowy okres dziejów, uszlachetniając — powtarzam, — i uświęcając posłuszeństwo i władzę, rozbudzając równocześnie poczucie wielkiej odpowiedzialności za pełnienie władzy u tych, którzy ją z woli Opatrzności mają sprawować. Ma ono usunąć nienawiść, tworzącą dzielące przepaście między warstwami społecznemi, a między narodami wytwarzać ono poczucie, że przecież są jednego Ojca dziećmi, że dążyć winny do braterstwa. Ten nowy okres dziejów ma zapewnić Kościołowi wolność rzeczywistą i zupełną, a władzom państwowym przypominać, że Kościół nie może jako społeczność doskonała podlegać władzy świeckiej.

Ojcowskie serce Namiestnika Chrystusowego raduje się już naprzód w przewidywaniu, że święto Jezusa Chrystusa Króla usunie ową niechwalebną lękliwość, a napełni serca wszystkich katolików tem świętem męstwem, iż jawnie i odważnie przeciwstawią się złu, a zasadzie katolickiej i życiu według niej urządzonemu nieugięcie będą równali drogę.

Gdy więc obóz Antychrysta rozgłasza hasło: — Precz z Chrystusem! Precz z Rzymem! — odpowiada zwycięsko ze Stolicy Piotrowej Ojciec św.: Jezus Chrystus Król i Pan nasz odwieczny niech żyje i panuje w sercach i życiu ludzkości!

Najmilsi w Chrystusie Panu! Po raz pierwszy w bieżącym roku będziemy obchodzili w ostatnią niedzielę października uroczystość Jezusa Chrystusa Króla! Wszakże to miesiąc szczególnej czci i chwały Królowej nieba i ziemi, która berło Swoje zawdzięcza godności macierzyństwa Swego, Na skronie Jej włożyła pobożność ojców naszych, przez Stolicę św. zatwierdzona, koronę Piastów i Jagiellonów! Z jaką radosną rzewnością zakończać będziemy wieczory różańcowe października, gotując się do wspaniałego hołdu na cześć Jej Boskiego Syna Jezusa Chrystusa Króla! Niech Imię Jego łagodzi spory, uświęca dusze, podnosi rodziny, wspomaga państwo, niech sprawi, iżby prawodawstwo tworzące się w państwie naszem, iżby układ stosunków społecznych miał jako kamień węgielny Boską naukę Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla.

„Przyjdź Królestwo Twoje" do serc i dusz mej pieczy powierzonych, panuj, Jezu Królu i Zbawicielu, w świecie całym, a zwłaszcza w drogiej Ojczyźnie naszej, którą nam tak cudownie przywróciłeś, o to błagam w pokorze, za to oddaję cierpienia i krzyże moje, ofiaruję życie i śmierć moją.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami.

Dan w Poznaniu w uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Marji Panny, 2 lutego 1926.

(—) **Edmund,**
Kardynał-Arcybiskup.

ZOFJA SOKOŁOWSKA

PAJĘCZYNKA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Tymczasem doszli do otwartej polanki, na której stał odwieczny dąb, krzepki jeszcze i zdrowy; rozgałęziały się z niego potężne konary, okryte listowiem o głębokich wrębach i zielonemi żołędziami.

— Ile stuleci przeszło nad dumną jego głową!... Ile burz nim wstrząsnęło, ile gromów padło dokoła! On jednak przetrwał wszystko i stoi, jako niemy świadek przeszłości, przeznaczony, żeby oglądał i przyszłość — z podziwem mówiła Paulinka.

— Pod takiemi dębami musiano w czasach pogańskich składać ofiary Perkunowi, — rzekł pułkownik.

— A Mildzie, bogini miłości, wznoszono ołtarze wśród gajów różanych, albowiem niema na świecie nic piękniejszego nad miłość.

Bułhak zaniepokoił się. Skąd Paulince przychodziły teraz takie myśli do głowy?

— Zapewne, — rzekł po chwili, — nie należy jednak przeceniać jej znaczenia. Miłość to tylko jedna nuta w potężnym akordzie uczuć ludzkich i nie zawsze brzmi ona najsilniej.

Paulinka potrząsnęła główką.

— Czy można być szczęśliwym, nie znając miłości?

Pułkownik pomyślał, że dla tego dziecka byłaby ona zabójcza, i odpowiedział:

— Miłość więcej przynosi cierpień, niż radości... Ale bierzmy się do roboty, sądzę, że z tej strony dąb jest najpiękniejszy.

Zaledwie skończyli fotografowanie, z lasu doszedł chrzęst gałęzi i jakiś jeździec ukazał się na ścieżce.

— Makarczuk! — rzekła zdumiona Paulinka, — coś się stało.

W Bułhaku serce zamarło. Osłupiałym wzrokiem wpatrywał się w swego ordynansa, który zeskoczył z konia i szedł ku niemu z jakimś papierem w ręku.

Spełniły się jego obawy i przewidywania, oparte na wiadomościach, które dla innych były tajemnicą.

— Proszę pana pułkownika, przysłali bardzo ważny papier i kazali zaraz oddać — rzekł żołnierz.

Bułhak wziął kopertę z takiem uczuciem, jak gdyby to był wyrok śmierci i zanim ją rozerwał, wiedział co zawiera.

— Co się stało? — dopytywała się Paulinka.

Ojciec zwrócił na nią oczy pełne bólu i rzucił tylko jedno słowo, które w tem cichem ustroniu leśnem zabrzmiało ponuro, niby dźwięk dzwonu pogrzebowego i przyćmiło odrazu blask słońca, zgasiło niewinną radość ludzką!

— Wojna!...

* * *

W jasny poranek wrześniowy huragan ognia i żelaza rozszalał się nad małą lubelską mieściną. Przez tyle lat wiodła ospały, jednostajny żywot, a teraz stała się ważną pozycją strategiczną, z której dwa dni temu świetnem natarciem wyrzucono Austrjaków. Pułkownikowi Bułhakowi zlecono umocnienie się w niej i obronę przed nieprzyjacielem, który otrzymawszy posiłki, próbował ją odebrać.

Pociski z ciężkich dział i kule z karabinów maszynowych leciały w powietrzu niby złowieszcze ptaki, aż pogodne niebo zmąciło się, przyćmione chmurami pyłu i dymu. Pociski wyrywały olbrzymie bryły ziemi, dziurawiły dachy i burzyły domy, coraz to wzniecając pożary, które zwiększały jeszcze grozę.

Ilekroć rozległ się szatański gwizd nadlatującego granatu, żołnierze mimowoli pochylali głowy, pewni, że nadeszła ostatnia ich godzina. Dla wielu tak było w istocie i po każdym wystrzale gęsto padały trupy, rozlegały się jęki rannych. Wojsko szukało ochrony pod murami, kryło się za węgły domów, ale nie ustępowało przed wrogiem.

Bułhak zagrzewał wszystkich swoim przykładem i dopóki on narażał się na niebezpieczeństwo, nikt o własnem nie myślał ocaleniu. Wśród ogłuszającego grzmotu spokojnym głosem wydawał rozkazy; blade jego oblicze miało wyraz skupienia, energji i powagi. Znać było w nim wodza, który czuje swoją odpowiedzialność i bez potrzeby nie naraża na szwank życia jednego żołnierza. Ufali mu też i bronili się zaciekle, oczekując posiłków, których Bułhak dawno już zażądał. Byle tylko dotrwać do ich nadejścia!

Na jednym końcu obszernego rynku, pooranego pociskami, stał murowany kościół z wieżyczką. Armaty austrjackie ze szczególną zawziętością waliły w niego. Bułhak wysłuchał tam wczoraj mszy św., modląc się gorąco nie za siebie, lecz za córkę.

— Boże miłosierny! uczyń z nią co według Ciebie będzie dla niej najlepsze, — prosił ustami i sercem.

Mszę św. odprawiał młody, szczupły ksiądz, który pozostał w miasteczku, opuszczonem prawie przez ludność. Po nabożeństwie pomagał gorliwie przy znoszeniu i opatrywaniu rannych, okazując spokój, przytomność i pogardę niebezpieczeństwa, godną starego żołnierza. Pułkownik dziękował mu za to i przyjął ofiarowaną sobie gościnność na plebanji, małym dworku murowanym, ukrytym wśród drzew i zieleni. Krótko jednak mógł tam wypoczywać, gdyż o świcie zaczęła się piekielna kanonada.

Ze świstem i chichotem nadleciało kilka olbrzymich pocisków, wymierzonych w wieżyczkę; zachwiała się i runęła z łoskotem, pociągając za sobą kawał przedniej ściany. Kiedy rozproszył się obłok pyłu, pułkownik przez wyłom ujrzał stojącego przed ołtarzem księdza, który nie bacząc na ogień działowy, spokojnie odprawiał codzienną Mszę św. i nie przerwał jej, mimo strasznego wstrząśnienia.

— Rycerska w nim dusza! — z uwielbieniem pomyślał Bułhak — nietylko na polu bitwy można być bohaterem.

Znowu kilkanaście szrapneli uderzyło w nadwerężone mury świątyni, grożące zawaleniem. Ksiądz spokojnie dokończył św. Ofiary, ukląkł na stopniach ołtarza, żeby odmówić *Salve Regina* i z kielichem w ręku udał się na plebanję. Kościół przestał być bezpiecznem schronieniem dla Najśw. Sakramentu, należało przenieść go gdzie indziej. Kilka razy jeszcze biała jego komeżka mignęła wśród drzew i krzewów, aż wreszcie zniknęła w głębi sadu.

Tymczasem wkoło pułkownika śmierć coraz obfitsze zbierała żniwo. Poległ już jeden z adjutantów i kilku wyższych oficerów. Położenie stawało się groźne, a posiłki nie nadchodziły. Płomienie objęły kilka domów w rynku i miotane wichrem, sypały iskrami. Żar panował jak w piecu.

— Paulinka! — przemknęło przez głowę Bułhaka, który dotychczas nie pozwolił sobie pomyśleć o córce.

Wyjął z kieszeni notes, skreślił kilkanaście słów ołówkiem i wydarłszy kartkę, wręczył ją pułkownikowi.

— Gdybym zginął, proszę wysłać to jak najprędzej, — rzekł.

Było to zawiadomienie o jego śmierci, adresowane do pana Zenona.

Zawołał adjutanta, żeby wydać mu jakiś rozkaz. Stanął przed nim Okulicz i salutował z uszanowaniem. Hoża jego twarz, brudna, zakurzona, miała niezwykły u niego wyraz przygnębienia: widział niebezpieczeństwo i nie chciał umierać. Życie miało dla niego tyle ponęt!

Od czasu, jak pułkownik dowiedział się od córki, w jaki sposób poznała młodego oficera, dawna jego życzliwość dla niego zmieniła się w niechęć. Rozumiał niesprawiedliwość tego uczucia, a jednak nie mógł nad niem zapanować. Nie przypuszczał ani na chwilę, żeby Paulinka, tak inteligentna i subtelna, mogła odrazu zająć się ładnym i miłym, lecz pospolitym i ograniczonym chłopcem, a jednak kiedy przypominał sobie niektóre słowa córki, przejmowała go nieokreślona obawa. Myśl, że ktoś obcy mógłby zabrać mu serce jedynaczki, byłaby dla niego okropna, nawet wtedy, gdyby ten człowiek był zbiorem doskonałości, a nie wartogłowem jak Okulicz. Co znowu! samo przypuszczenie ubliżało Paulince. Pułkownik zapomniał, że miłość ma przepaskę na oczach...

W kwadrans po odejściu Okulicza usłyszał odgłos bębnów z przeciwnej strony.

— Posiłki nadchodzą! — zawołał z radością.

Odetchnął swobodniej i otarł spocone czoło.

W tej chwili tuż koło niego zarył się pocisk i wywierciwszy w ziemi ogromną jamę, pękł z łoskotem. Gorące odłamki stali i żelaza rozprysnęły się dokoła, a jeden z nich ugodził Bułhaka w piersi. Padł z jękiem wśród chmury dymu i kurzu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PO ZGONIE KARDYNAŁA-PRYMASA A NASZEGO ARCYPASTERZA

Śmierć sroga zrobiła swoje. Dostojny Książę Kościoła, stojący w sile wieku i mający przed sobą według ludzkiej rachuby, jeszcze szereg lat zasłużonej pracy dla Kościoła, narodu, legł na marach. Trumnę jego otaczają żałobnym wieńcem dwie archidiecezje, gnieźnieńska i poznańska, a w żałobie ich żywy bierze udział cała Polska, bo ten który tak przedwcześnie idzie do grobu, to nietylko Arcybiskup, nietylko Kardynał, ale i bardzo wysoki dostojnik w Rzeczypospolitej, Prymas, ten, który w dawnej Polsce jako interreks w czasie bezkrólewia rządy sprawował!...

Fot. „Rubens", Poznań.

Ś. p. X. Arcybiskup-Kardynał Dalbor w trumnie.

Ostatnie chwile życia.

Nie zdążyliśmy w ostatnim numerze, który już był na ukończeniu, gdy nadeszła żałobna wiadomość o śmierci X. Kardynała Dalbora, — podać szczegółów z ostatnich chwil jego życia.

Oto zmarły X. Arcybiskup ostatnie dni przed śmiercią spędził w stanie napół przytomnym. Zdaje się, że czuł, słyszał, widział, co się koło niego dzieje, ale nie mógł już nazewnątrz myśli i woli swojej objawić. Gdy klęcząc u łoża jego księża i zakonnice wraz z rodziną rozpoczynali modlitwę, zaraz składał ręce i ustami poruszał jakoby szeptał słowa modlitewne. W czwartek rano poraz ostatni przyjmował Komunję świętą. Gdy przyszedł ksiądz z Najśw. Sakramentem i powiedziano mu: Eminencjo, Pan Jezus przyszedł! — zaraz o resztkach sił podnosił się, usiadł, złożył ręce i przyjął Wijatyk, poczem znowu zapadł w stan półprzytomny. Chwilami prawił jakoby kazanie; wysłyszano, że mówił o śmierci: „Śmierć nie groza, śmierć to Bóg, to jasność! Przyjdź, o śmierci, przyjdź!"

W piątek wieczorem nie ulegało już wątpliwości, że zgon nastąpić musi lada chwili. Lekarze, będący przy jego łożu, zauważyli, że tętno zmalało zupełnie, a puls ledwie się dał wyczuwać.

O godzinie 3-ciej w nocy przywołano X. Biskupa Łukomskiego. Krótko przed godziną czwartą serce przestało bić.

Ojciec św. dopytywał się codziennie o stan zdrowia Prymasa. Do Ojca św. też poszła pierwsza depesza o śmierci.

Wyrazy współczucia.

Z powodu śmierci X. Kardynała nadchodzą z całej Polski na ręce Kapituły Metropolitalnej albo też X. Biskupa Łukomskiego liczne wyrazy współczucia. Telegrafował X. kardynał Gasparri w imieniu Ojca św. i własnem prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, nuncjusz Lauri, prezes Rady minister hr. Skrzyński, kardynał Kakowski z Warszawy i wszyscy biskupi polscy, kardynał Bertram z Wrocławia, dużo biskupów francuskich, którzy zwiedzali przed dwoma laty Polskę, kapituły Białego Orła i Orderu Odrodzenia Polski, liczne kluby poselskie; także ustnie wyrażali kondelencję przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i wojskowych.

Kto rządzi?

Zaraz po śmierci ś. p. X. Arcybiskupa zwołał proboszcz kapituły, X. prałat Adamski, nadzwyczajne zebranie kapituły celem ułożenia porządku pogrzebu i wybrania delegata. Według ogólnych bowiem przepisów prawa kościelnego rządy diecezji po śmierci właściwego biskupa przechodzą na kapitułę. Przedstawicielką władzy jest kapituła. Ale kapituła przekazuje zwykle tę władzę jednemu ze swojego grona, a w ciągu 8-miu dni od śmierci biskupa wybiera tak zwanego wikarjusza kapitularnego, czyli administratora diecezji. Kapituła

Fot. „Rubens", Poznań.

Katafalk z trumną w sali przyjęć w pałacu arcybiskupim.

poznańska wybrała swoim delegatem X. Biskupa Łukomskiego, a kapituła gnieźnieńska X. Biskupa Laubitza. Na piątek przyszły naznaczyły obie kapituły wybór wikarjusza kapitularnego.

Przygotowania do pogrzebu.

Zwłoki ś. p. X. Kardynała i Arcybiskupa leżą w wielkiej sali recepcyjnej pałacu arcybiskupiego na wysokim katafalku pokrytym kirem. Dokoła jarzące się gromnice i zieleń. Zwłoki ubrane w ornat fioletowy; na głowie biskupia mitra, przy trumnie pastorał, znak władzy biskupiej. Na ornacie widnieje paljusz arcybiskupi — ów pasek z wełny z baranków, błogosławionych przez Ojca św. w dzień świętej Agnieszki.

Wielką salę o zasłoniętych kirem oknach zalega mrok głęboki. Za trumną ołtarz, przy którym odprawiają się Msze święte. U stóp zwłok klęczniki, na których stale klęczą klerycy, odmawiając psalmy żałobne. Przy zwłokach straż honorową pełni wojsko.

Zjazd książąt kościoła.

Na uroczystości pogrzebowe zjechali się w niezwykle wielkiej liczbie biskupi. Przybyli: Nuncjusz papieski arcybiskup Lauri, kardynał Kakowski, arcybiskup Ropp z Mohylowa, arcybiskup Twardowski z Lwowa, biskupi: Szcześniak i Gall z Warszawy, Przeździecki z Podlasia, Nowak z Przemyśla, Zdzitowiecki i Krynicki z Włocławka, Tymieniecki z Łodzi, Kubina z Częstochowy, Mańkowski z Kamieńca, Łoziński z Mińska, Ryx z Sandomierza, Hlond z Katowic, Klunder z Pelplina; oprócz tego arcybiskup obrządku greckiego, metropolita Szeptycki z Lwowa.

Takiego zjazdu biskupów Poznań w swoich dziejach jeszcze nie oglądał.

Eksportacja zwłok ś. p. Arcybiskupa z pałacu do katedry.

Eksportacja zwłok.

Już o godzinie 3-ciej, a więc na godzinę przed eksportacją, plac katedralny i przyległe ulice zapełniony był gęstym tłumem. Wojsko tworzyło silny szpaler i strzegło porządku. Zapalono latarnie uliczne, przysłonięte kirem.

W pałacu u zamkniętej już trumny, u której pełnili honorową straż w ślicznych swoich mundurach kawalerowie maltańscy, zgromadzili się dostojnicy kościelni, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, szambelani papiescy.

Ruszył pochód. Biją ponuro dzwony. Z pałacu wysuwa się wspaniały szereg biskupów w białych mitrach. Szczególną uwagę wzbudza wyniosła postać X. metropolity Szeptyckiego w pontyfikalnych szatach obrządku greckiego, u nas jeszcze nie widzianych, z mitrą wschodnią jakby królewską koroną na głowie. Kondukt prowadzi J. E. kardynał Kakowski. Obok niego Najprzewielebniejszy nuncjusz Lauri. Pokazuje się trumna. Wojsko prezentuje broń. Wśród szpaleru wojsk pochód okrąża plac i wkracza do katedry. Półmrok. Płoną kandelabry, ale światło ich tłumią krepowe zasłony. Trumnę ustawiają na wysokim katafalku, otoczonym świeżą zielenią. Poniżej trumny widnieją krzyż arcybiskupi, pastorał i czerwony kapelusz kardynalski.

Pochód ze zwłokami ś. p. Arcybiskupa do katedry na placu Tumskim.

Mowa X. Biskupa Przeździeckiego.

Po odśpiewaniu nieszpór żałobnych wygłosił mowę pogrzebową biskup podlaski X. Przeździecki, sekretarz komitetu biskupiego, którego przewodniczącym był ś. p. X. Prymas. To też dostojny Mówca podkreślił głównie działalność zmarłego Kardynała jako prze-

wodniczącego zjazdów biskupich. Śmierć Arcybiskupa Dalbora, — zapewnia kaznodzieja, — opłakuje nietylko jego archidiecezja, ale cała Polska i wszyscy biskupi polscy.

Po odśpiewaniu Salve Regina odprawił X. metropolita Szeptycki z kilku prałatami i klerykami unickimi, których przywiózł ze sobą, tak zwaną panichidę, czyli nabożeństwo żałobne w obrządku wschodnim. Wszyscy zachwycali się cudownym śpiewem.

Msza pontyfikalna i mowa żałobna.

Nazajutrz po odśpiewaniu wigilij odprawił wśród licznej asysty Mszę pontyfikalną arcybiskup warszawski J. Em. kardynał Kakowski. Wśród Mszy św. wykonał wspaniałe pienia chór katedralny pod kierownictwem X. kan. Gieburowskiego; śpiewano wzruszającą Mszę żałobną Palestryny. Po Mszy św. wygłosił mowę żałobną kaznodzieja katedralny X. prałat Adamski, żegnając pierwszego Prymasa odrodzonej Polski w imieniu Kościoła, państwa i społeczeństwa. Głębokie wrażenie wywołał ustęp mowy, w której kaznodzieja przytoczył ostatnie słowa ostatniego listu pasterskiego X. Arcybiskupa „o królestwie Chrystusowem", pisane jakoby testament w przeczuciu bliskiej śmierci.

Pochód na dworzec.

Po odprawieniu tak zwanego castrum doloris, żałobnego obrzędu, w którym czterech biskupów wśród modłów i śpiewów liturgicznych pokrapia i okadza trumnę, wyruszył z katedry imponujący pochód, jakiego Poznań zapewne nigdy jeszcze nie widział. Co to był za pochód! Gdy biskupi wychodzili z katedry, to czoło pochodu było już u placu Wolności! Gdy księża wynieśli trumnę z katedry, rozległy się ponuro i wstrząsająco salwy armatnie, wojsko zaś prezentowało broń. Eksportował kardynał Kakowski, a później arcybiskup lwowski Twardowski. Płoną wszystkie latarnie uliczne, przysłonięte krepą żałobną.

Za trumną postępowała żałobna rodzina, oraz przedstawiciele najwyższych władz państwowych, samorządowych, świata wojskowego i naukowego.

Czytelnicy ciekawi zapewne, jakie to poważne figury brały udział w pogrzebie. Oto w pierwszym rzędzie szedł premjer Skrzyński i marszałek Senatu Trąmpczyński, za nimi: min. oświaty publ. i wyznań rel. Stanisław Grabski, min. sprawiedliwości Piechocki, szef kancelarji cywilnej mec. Lenc, przedstawiciel kapituły Orderu Białego Orła Wł. Grabski, b. premjer, gen. Dupont w błękitnym mundurze, jako przedstawiciel Rządu francuskiego i walecznej francuskiej armji, pierwszy minister b. dzielnicy pruskiej i pierwszy prezes Najwyższego Sądu Władysław Seyda, wicemarszałek Pluciński, jako przedstawiciel Sejmu i Zw. Ludowo-Narodowego, wicemarszałek Gdyk, posłanka Sokolnicka, poseł Rzepecki, który kroczył na czele powstańców, poseł Jan Marweg, ks. senator Bolt, senator dr. Szułdrzyński, poseł Stroński, posłowie dr. Stefan Dąbrowski, Piotrowski, Roch, Herz i inni, dalej prezydent Ratajski im. miasta Poznania, inż. Witold Hedinger jako przedstawiciel Rady miejskiej miasta Poznania, prof. R. Paczkowski jako przedstawiciel Koła Obywatelskiego i dyr. Bugzel jako przedstawiciel Koła Ch. D. w Radzie miasta Poznania, następnie Senat Uniwersytetu w beretach i togach i t. d., i t. d.,

Jako reprezentanci prasy stołecznej brali udział w pogrzebie pp.: Konrad Olchowicz nacz. redaktor „Kurjera Warszawskiego", i wiceprezes Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warszawie. oraz poseł St. Stroński nacz. red. „Warszawianki". Zjednoczenie Stowarzyszeń Polskich reprezentowali prezes jego Adam hr. Zamoyski i p. Jelski. Jako przedstawiciel Związku Ziemian przybył z Warszawy pan Stefan Gorski.

Pochód zamykał pluton piechoty i szwadron konnych strzelców 7 pułku.

Na przestrzeni od zamku aż do dworca tworzyły szpaler wewnętrzny korporacje studenckie w różnobarwnych czapeczkach, oraz szkoły średnie, wydziałowe i powszechne.

Na dworcu.

Przed pawilonem oficerskim stanął karawan. Znowu wzięli księża trumnę na barki i zanieśli go do wagonu przybranego w kiry i girlandy świerkowe. Wśród uroczystej ciszy ostatnie modły. Trzy salwy karabinowe. Na pożegnanie przepiękny śpiew chóru X. Gieburowsktego: O słodka śmierci!

Pociąg rusza.

Ostatnia to podróż Prymasa do prymasowskiej stolicy!...

* * *

Pogrzeb odbył się w wielce uroczysty sposób w Gnieźnie. Uważamy za obowiązek podać dokładny opis żałobnych uroczystości gnieźnieńskich. Dla braku jednak miejsca musimy odłożyć go wraz z ilustracjami do następnego numeru.

Pamięci Kardynała Prymasa Polski

O zgonie Twoim głosi nam dzwon,
Żeś nas opuścił Kapłanie boski,
Odszedłeś posiąść niebieski tron,
Gdzie niema bolu, ni łez, ni troski.

Już jesteś w niebie, Pasterzu nasz,
Już Twe z Świętymi jest obcowanie
I patrzysz w Boga najświętszą twarz,
W najdroższe Twoje umiłowanie.

Już składasz Bogu najwyższą cześć
Za cały naród polskiej korony,
I prosisz, aby dalej mógł nieść
Krzyż Jezusowy i był zbawiony.

Pozdrawiaj w niebie przez wieków czas
Królowę Polską cudownem Awe,
I dziękuj za nas, że chciała nas
Wolnością darzyć, wrócić nam sławę.

Módl się do Boga za polski kraj,
Spragniony wielce możnej opieki:
Niech go Pan Jezus przemieni w raj,
Strzeże od złego po liczne wieki.

Józef Nocek.

Z pielgrzymki do Rzymu

XIX.

Pożegnanie Florencji. — Przydomki włoskich miast. — Najkrótsza droga. — Arezzo i Orvieto. — Msza bolseńska. — Krajobraz w północnych Włoszech a w środkowych. — Rinaldo Rinaldini. — Jestem chory! — Rzym.

Mgły powiewne otulały jak welon ślubny Florencję, gdyśmy się wczesnym rankiem oddalali od miasta, a jako pomarańczowy kwiat w ślubnym wieńcu na głowie oblubienicy rysowały się wybitnie wzniesienia kopuły na katedrze, wieży Starego Pałacu (Palazzo Vecchio), Kampanili Giotta.

Żegnaj nam, miła stolico kwiecia! Pan Bóg jedyny wie, czy się jeszcze kiedykolwiek zobaczymy.

W każdym razie zostaniesz w naszej pamięci jako postać „Florencji pięknej" (Firenze la bella)!

Rozmiłowani w swoich stolicach, dali Włosi ich imionom przydomki, któremi utkwić mają w uczuciu i we wrażliwości zwiedzających. „Venezia la magnifica" — mówią o Wenecji, która wspaniała jak królowa rozsiadła się na morzu. „Genova la superba — dumna Genua!" — wyrażają się o bogatem mieście portowem na wysokich wzgórzach nad morzem i dumnie spoglądającem w świat z tych wysokości. „Padova la dotta"! — „uczona Padwa"! — wołają do Padwy, słynnej w najdawniejszych już wiekach swoim uniwersytetem i mnóstwem uczonych, którzy z jej uczelni wychodzili na wszystkie strony ziemi, także do Polski! „Bologna la grassa" — „tłusta Bolonja"! — odzywają się o tem mieście, położonem wśród winnic i gajów oliwkowych na niezmiernie urodzajnych przestrzeniach prowincji włoskiej Romanji. Florencję ochrzcili mianem, przemawiającem najbardziej do wrażliwego uczucia, i nazwali ją „piękną": Firenze la bella!

Więc — do widzenia, nasza Piękna! Przykrość rozstania się z tobą łagodzi ta tylko okoliczność, że jedziemy do innej stolicy Piękna, do miasta świętego, które z piękna stworzonego podnosi myśli ku wyżynom wiecznego Piękna, — jedziemy do Rzymu!

Obieramy najkrótszą drogę przez Arezzo, Orvieto, Orte, linją mało urozmaiconą, a miejscami strasznie nudną. Wyjątek stanowi prześliczne jak orle gniazdo na wysokiej skale położone Arezzo, sławne tem, iż tu ujrzał światło dzienne poeta, sława narodu włoskiego Petrarka, i drugi wielki człowiek, Gwidon, benedyktyn, ojciec muzyki, słusznie tak zwany, albowiem on to wynalazł znaki muzyczne, służące do utrwalenia melodji, czyli nuty.

Drugi wyjątek na tej drodze zabijająco nudnej to miasteczko Orvieto, tem znowu znakomite, że w katedrze, podobno jednej z najpiękniejszych na świecie zachowują się pamiątki słynnego cudu eucharystycznego, tak zwanej Mszy bolseńskiej. Króciutkie tylko wyjaśnienie. Cud bolseński przyczynił się w znacznej mierze do zaprowadzenia święta Bożego Ciała w kościele. A było tak. Podczas gdy papież Urban IV bawił wraz ze swoim dworem w Orvieto, które wówczas nosiło dawną nazwę Bolsena, przybył do tego miasteczka pewien kapłan, Niemiec, a odprawiając Mszę św., uległ po konsekracji pokusie niewiary i począł wątpić, czy ów chleb i wino na ołtarzu przemieniły się rzeczywiście w Ciało i Krew Pana Jezusa. Wówczas Pan Bóg sprawił, że nagle z hostji konsekrowanej wystąpiła krew, która na korporale pozostawiła wielkie czerwone plamy. Ten wypadek cudowny skłonił papieża do tego, by nie ociągać się z ustanowieniem święta, mającego na celu uczcić publicznie Tajemnicę Ciała i Krwi Pańskiej. Korporał ów zachowuje się obecnie we wspaniałym relikwjarzu w pysznej katedrze w Orvieto. A uwiecznił ów cud Mszy bolseńskiej nieśmiertelny mistrz pędzla, Rafael, swoim obrazem w lożach watykańskich, który oglądają wszyscy pielgrzymi z wielkiem przejęciem w Rzymie.

Mieliśmy właściwie wstąpić po drodze do Orvieto i korespondowałem nawet przed wyjazdem z komitetem, który zapraszał rzymskich pielgrzymów do zwiedzenia tego pięknego miasta, zapisanego wzniosłą relikwją i arcywspaniałą katedrą w dziejach cudów eucharystycznych. Ale ten sam zawsze brak czasu nie pozwolił nam skorzystać z miłego zaproszenia szanownego komitetu w Orvieto.

Poza temi dwoma punktami pustka i nuda, a widoki beznadziejnie smutne. Co też to za dziwna różnica między Włochami północnemi a tą częścią Włoch środkowych. Tam cuda natury w owych gajach, w których znajdziesz, jak wymienia Mickiewicz,

Pomarańcze, cytryny, oliwki, migdały.
Kaktusy, aloesy, mahonie, migdały,
Cytryny, bluszcz, orzechy, nawet figi,

ba, nawet mirt, który u nas w doniczkach sobie chowają dziewczęta na wianek ślubny, rośnie i kwitnie tam jak drzewko pod gołem niebem. Szczególniej cyprysy dochodzą tam do olbrzymich rozmiarów. U nas spotyka się czasem cyprysy na cmentarzach, ale rosną one tutaj jako chuderlawe drzewiny i nie budzą żadnych zachwytów; przeciwnie z pewnym despektem pisze o nich Mickiewicz:

...cyprys długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku lecz nudy,
Mówią, że bardzo smutno wygląda na grobie;
Jestto jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
Nie śmiejący rąk podnieść ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczem nie sprzeciwić.

Tam cyprys jest drzewem ozdobnem i strojnem, wiecznie zielonem, a w większych skupieniach lub grupach czyni wrażenie piękna i powagi.

Tak wygląda tam we Włoszech północnych. Inaczej rzecz się przedstawia, skoro się tylko wyjeżdża z Florencji w kierunku południowym. Po krótkim już czasie roztacza się przed tobą krajobraz smutny, nudny, martwy. Miasteczka, wioski i inne osiedla ludzkie rzadkie. Góry, tam na północy pokryte jakby aksamitem drzew i puszystej zieleni, tutaj nagie, szare, żółte, wysuszone w słońcu, jakby łysiny pomarszczone rozciągniętych na ziemi potworów. Czasem na wyniosłym szczycie ukazuje się zamczysko, napół w ruinie, albo marna wioszczyna, która niewiedzieć dlaczego pobudowała się na takiem pustkowiu bez trawy, krzewu, wody. Zdarzają się też sterczące wysoko skaliska porozrywane w fantastyczne kształty, pełne tajemniczych lochów, w których wygodnie kryć się mogą rozbójnicy. Czy nie przypominacie sobie z dziecięcych i młodzieńczych lat owych powieści, osnutych na tle życia rozbójniczego, któreśmy czytali z zapartym oddechem i z płonącą fantazją! Wszakżeż treść tych powieści w większej części tu się rozgrywała a bohatyrami ich byli ciekawi hersztowie band zbójeckich jak Rinaldo Rinaldini. Więc snują mi się po głowie wspomnienia wypraw rozbójniczych i napadów na kupieckie karawany albo na świty wielkich panów, którzy tą drogą przeważnie jeździli z południa na północ i z północy na południe.

A do gorączkowych majaczeń byłem bardzo usposobiony, ponieważ wyjechałem z Florencji chory. Nie wiem co, czy one lody „na fusach" czy jaka inna nieostrożność czy też może znana we Włoszech malarja przyprawiły mnie o dość silną gorączkę z febrą, bólem głowy i osłabieniem ogólnem. Ledwie się w skórze trzymałem. Gdyby to można się teraz dostać do łóżka! Skulony jak jeż wcisnąłem się w kąt i zamierzałem przedrzemać, o ileby drzemka chciała przyjść, słabość i ból głowy. Towarzystwo podróży kupowało na dworcach prześliczne winogrona i nowe wina i zachęcało mnie do używania darów Bożych. Ale mnie nic nie interesowało. Zwracano mi czasem na coś ciekawego uwagę albo pytano mnie jako człowieka, który tędy już trzy razy przejeżdżał, o różne szczegóły. Udawałem, że nie słyszę.

Przypominam sobie z jakiegoś pisma humorystycznego taki obrazek. Mały żydek jest ze swoim

ojcem w teatrze. Na scenie śpiewaczka wyje i krzyczy jak w boleściach. Zaniepokojony szajgec pyta swego tateleben: „Tate, co jej jest?“ A tate miał coś widocznie na żołądku i w podobnem był usposobieniu duszy i ciała jak ja wówczas, więc opryskliwie odpowiada synkowi: „Daj mi spokój! Ja sam nie wiem, co mnie jest, a mam wiedzieć co jej jest“. Taką i ja miałem wtedy chęć do rozmawiania i dzielenia wrażeń z towarzystwem!

Więc tylko jak przez sen słyszałem nazwiska mijanych stacyj albo uwagi towarzyszów, że wjeżdżamy w dolinę Tybru, nad którym leży Rzym, że krajobraz zrobił się znowu piękniejszy, że widać z okna sławną górę Sorakte, opiewaną przez starych rzymskich poetów, a mającą tę właściwość, że głowę jej często przyprósza śnieg, wreszcie, że tam oto na prawo przed nami, rysuje się już na lazurowem niebie dość wyraźnie kopuła św. Piotra w Rzymie.

Więc Rzym nie może już być daleko!

Istotnie już nie długo torupał się, skacząc i przechylając się to na lewo to na prawo, pociąg. Sunąc między domostwami nowemi, podobnemi ot do domostw w każdem wielkiem mieście, przeważnie między koszarami wojskowemi i robotniczemi, wtoczył się wreszcie pod szklany dach rozległego dworca.

— Roma! Stazione Termini (dworzec Termini)! — wołają konduktorzy.

Rzym!...

X. Józef Kłos.

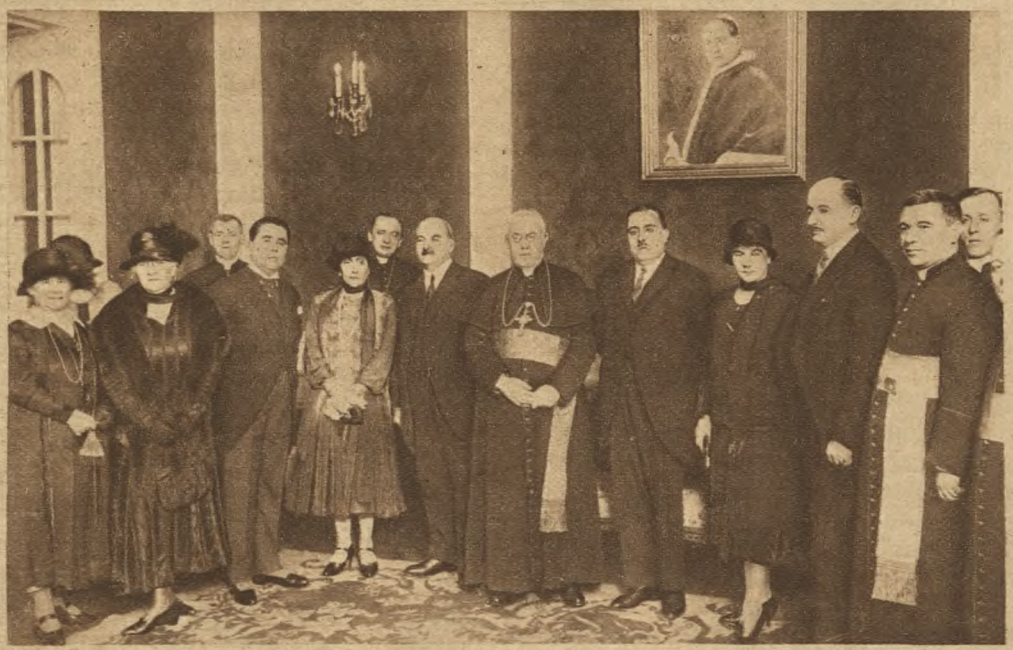

Fot. L. Jarumski. Warszawa.

Obchód 4-ej rocznicy koronacji Ojca św. w Warszawie.

Nuncjusz Mgr. Lauri (w pośrodku) przyjmuje życzenia od przedstawicieli rządu, duchowieństwa i dyplomacji. Obok nuncjusza z lewej strony od widza poseł francuski, z prawej — poseł portugalski.

Stary klasztor panien katarzynek w Poznaniu wraca znowu do służby Bożej!

Jest w Poznaniu przy ulicy Wronieckiej dawny klasztor po dominikankach czyli katarzynkach. Rudera to, wołająca o zmiłowanie! Bóg wie jakim już ona służyła celom. A przeszłość jej piękna. Opiszemy ją dokładniej w przyszłym numerze. Obecnie dzielimy się radosną wiadomością, że wraca ona znowu do służby Bożej!

Województwo poznańskie dokumentem z dnia 21 listopada 1924 r. uregulowało ostatecznie sprawę kościoła i klasztoru panien katarzynek, przekazując cały objekt stolicy arcybiskupiej. Stolica zaś arcybiskupia dekretem z dnia 8 stycznia 1926 r. powołała do zaopiekowania się tym zabytkiem zgromadzenie xx. salezjanów, którzy też z dniem 25 stycznia placówkę tę objęli i przy niej się osiedlili.

Znamy wszyscy młode, lecz w Polsce już bardzo zasłużone zgromadzenie xx. salezjanów i dlatego cieszymy się, iż stara ta a tak nam droga pamiątka w ich się dostała pieczę. Zdajemy sobie również sprawę, że, aby przywrócić tej strasznie zniszczonej ruinie dawny wygląd i świetność, potrzeba wielkiego zasobu energji i pracy oraz znaczniejszych wkładów pieniężnych. Lecz wszystko da się pokonać i uskutecznić, mimo trudnych czasów, gdy wszyscy staniemy razem do zbożnej pracy.

Honor nasz katolicki i obywatelski nie pozwala nam, by ta świątynia dalej stała zaniedbana i opuszczona naprzeciw dumnie wyniosłej żydowskiej bóżnicy i to w samem sercu Poznania; by nadal obdarte i okaleczałe mury skarżyły się całemu społeczeństwu: „Patrzcie wy, którzy obok przechodzicie, jak mnie nasz wspólny ciemiężyciel ze wszystkiego ogołocił!

Nie ścierpimy dłużej, by w miejscu dla przodków naszych świętem, po dziś dzień znajdowały się składy przeróżnych rupieci — a nawet — wstyd powiedzieć co.

Złączmy zatem siły nasze, spieszmy wszyscy z hojnemi datkami, a wnet dźwigniemy z upadku przepiękną świątynię, jeden z najstarszych zabytków naszej kultury, i znów zabrzmi w tych murach chwała Boża, obok powstanie pod kierunkiem xx. salezjanów zakład wychowawczy dla młodzieży, miejsce zaś samo, uświęcone tak wzniosłemi tradycjami, oddane zostanie pierwotnemu swemu celowi.

* * *

Wszelkie łaskawe ofiary na odnowienie klasztoru panien katarzynek proszę nadsyłać albo do redakcji Przewodnika Katolickiego — Poznań lub wprost do księży salezjanów — Poznań — Wroniecka 9 (były klasztor katarzynek).

Kościół zrujnowany katarzynek w Poznaniu obejmują oo. salezjanie.

Iskierki

Ład gospodarczy w domu i w kraju.

Narzekamy na bezład w kraju. Ale ład w kraju rodzi się z ładu po domach i z ładu w gospodarstwie na roli czy w przemyśle.

Ciekawe są wskazówki o prowadzeniu pracy, wydane w Belgji, dotyczące fundamentu gospodarności przy ognisku domowem.

Zapewne, że ważnem jest, np. by kobiety i dziewczęta zapoznawały się z towaroznawstwem, t. j. materjałami spożywczemi, odzieżowemi, z odpowiedniem odżywianiem rodzin i szkodliwością przebywania w niezdrowem otoczeniu i t. d.

Znacznie jednak ważniejsza jest nauka ładu gospodarczego, objęcie i zorganizowanie zajęć codziennych, jakiemi jest obarczona kobieta w rodzinie. Te zajęcia przedewszystkiem trzeba umieć. Trzeba rozumnie ocenić, które z nich są najpilniejsze, zdawać sobie sprawę ile czasu na każde potrzeba, jakich sposobów użyć, jak rozłożyć składnie zajęcia w całym dniu i t. p.

To jest fundament — wszelkiej gospodarności — w domu — i wszędzie.

POLITYKA

Zyski socjalistów.

Donosiliśmy tydzień temu, że ministrem robót publicznych po Moraczewskim został inny socjalista Barlicki. Nie dość na tem: ponieważ nowy minister jest nauczycielem gimnazjalnym, lecz o technice nie posiada najmniejszego pojęcia, przeto na jego żądanie dodano mu pomocnika wiceministra Hausnera, inżyniera ze Lwowa, również starego socjała. Słowem świeża zmiana w rządzie komu jak komu, ale socjalistom przyniosła grube zwycięstwo: mają bowiem już nie dwóch ale trzech ministrów, boć Barlicki zajmować się będzie polityką, a robotami publicznemi kierować będzie Hausner, tekę pracy zaś podawnemu piastuje socjalista Ziemięcki. To wzmocnienie socjalistów w rządzie oznacza jednak, że oni nie chcą obalenia gabinetu. Przeciwnie pod wrażeniem groźnych awantur w Kaliszu, szemrania bezrobotnych, agitacji komunistycznej, bojąc się o swoje krzesła w przyszłym sejmie, chcą coś zrobić pożytecznego, oczywiście w swojem zrozumieniu. Na początek zaś żądają miljonów, aby uruchomić pracę, przedewszystkiem w budownictwie.

Sprawy „wiszące".

Chociaż narazie rząd się „wzmocnił", jednakże ani sprawa dalszych oszczędności, ani podatek majątkowy, ani zatarg z Piłsudskim nie zostały załatwione. Żeligowski oczekuje tylko rozkazu Piłsudskiego, aby ustąpić. Przeciwko oszczędności stanowczo występują sami urzędnicy, a popierają ich socjaliści, a co do podatku, to niema wiary, aby zebrać można paręset miljonów, coby pokryło niedobór w skarbie.

Natomiast wieści o pożyczce amerykańskiej są pomyślniejsze. Z Włochami prowadzimy układy, aby zgodzili się na wykup pożyczki tytuniowej, zaciągniętej trzy lata temu. Amerykanie zaś prosili, aby rozstrzygnięcie co do udzielenia przez nich pożyczki, odłożył o miesiąc do 8 kwietnia. Gdyby uważali interes za zły, to jużby dali znać, że pożyczki nie udzielą. Szkoda tylko, że się tak późno sprawa rozstrzygnie. Pożyczka ma być zużyta na roboty w fabrykach, budowie, kolejach, a te już z wiosną powinny ruszyć. Prawda, że bezrobocie w niektórych gałęziach, zwłaszcza w przemyśle włókienniczym spada, zato na Śląsku przesilenie w hutach wzrasta niepokojąco. Liczymy na Rosję. Gotujemy się gorączkowo do układów handlowych z nią. Również z Niemcami powoli rozwijają się rokowania, ale Niemcy tyle żądają dla siebie ustępstw, że gdybyśmy choć połowę im przyznali, przemysł nasz byłby zrujnowany. Rząd polski jednak sądzi, że Niemcom zależy na traktacie handlowym z nami i dlatego jest nadzieja, iż Niemcy cofną przesadne żądania.

Wielkie szpiegostwo.

Niema natomiast nadziei na pogodzenie polityczne. Rząd niemiecki wystąpił z protestem przeciwko Związkowi Obrony Kresów Zachodnich i ministrom polskim, którzy na odezwie Związku się podpisali. Poza tem skarżył się na wywłaszczenie Niemców w Poznańskiem i na Pomorzu, chociaż prawo jest prawem i tak samo dotyka Niemców jak Polaków. Odpowiedź rządu polskiego jest nieznana. Minister Skrzyński nie lubi zadrażniać stosunków politycznych. Ale są sprawy, które do zadrażnienia prowadzą. Oto na Górnym Śląsku, wykryło się, że niemiecki Volksbund, opiekujący się mniejszością niemiecką, znakomicie uprawiał szpiegostwo i donosił rządowi w Berlinie o wojsku naszem, finansach państwa, towarzystwach polskich, najpoufniejsze, najbardziej tajemnicą okryte wiadomości. Kilkunastu szpiegów już siedzi za kratkami, ale co Berlin ma od nich to ma, a Volksbundu rząd polski rozwiązać nie może bez zgody Szwajcara Colondera, strażnika spraw śląskich, i wyroku sądu. Oczywiście oburzenie w Niemczech udane, jak to Niemcy umieją, jest wielkie. My zaś widzimy, jakiego wroga mamy w łonie własnem.

Zacięta walka.

Przyjdą zresztą sprawy ważniejsze w Lidze Narodów. W marcu nastąpić ma przyjęcie Niemiec do Ligi. Potrzeba na to większości głosów, więc przyjęcie jest pewne. Ale Niemcy dążą do zajęcia wyższego stanowiska w radzie Ligi, i tu nie chcą się, uchowaj Boże, spotkać z Polską. A właśnie Polska również dąży do tego, aby wejść do rady Ligi. Na tem tle toczy się zacięta walka dyplomatyczna i prasowa. A jak się skończy? Najwięcej zależy to od Anglji. Rząd angielski się waha, ale nie wahają się zwalczać Polski silni wrogowie nasi: partja pracy, stowarzyszenie przyjaciół Ligi i kolonje angielskie (burowie z Afryki południowej, za którymi Polacy niegdyś tak się ujmowali). Rząd niemiecki zagroził, że nie wejdzie do Ligi, o ile ktoś, a więc Polska, obok Niemiec, otrzyma miejsce w radzie.

W każdym razie niewiadomo, czy tylko Niemcy przyjęci będą do rady Ligi. Prawda, że nie chodzi tu o samą Polskę, Hiszpanja, Brazylja, Belgja żądają miejsc stałych w radzie. My zaś mamy za sobą tylko Francję, Włochy, Czechosłowację, Rumunję, Jugosławię i parę państw bałtyckich.

Różne wieści.

Polska w styczniu wywiozła więcej, niż wwiozła towarów za 100 miljonów złotych.

W Chinach wojna domowa przeciąga się, ale widoczna jest przewaga armji „białych" jenerałów.

W Maroku słychać przygrywkę do nowej wojny między Francją i Hiszpanją z jednej strony a Maurami z drugiej.

Z Ameryki Północnej, wiadomość jedyna na całym świecie: podatki uchwalono obniżyć o 455 miljonów dolarów, bo skarb ma za dużo pieniędzy.

F. Semrau, Leszno.
S. p. X. Władysław Domżał, administrator parafji Morkowa w pow. leszczyńskim, zmarły d. 23. 1. roku bież.

Ś. p. Władysław Domżał urodził się 23 czerwca 1895 r. Studja odbył w Monasterze, później we Freisingu (Bawarji), a wkońcu w Gnieźnie. Po ukończeniu nauk i otrzymaniu święceń kapłańskich otrzymał pierwszą posadę w Wilczynie (pow. szamotulskim), później we Lwówku, dalej w Dolsku, gdzie założył przygotowawczą szkołę do gimnazjum, której sam był kierownikiem. Następnie objął miejsce w Kościanie. Ostatnio pracował w Morkowie, gdzie pomimo choroby, nigdy nie ustawał w pracy duszpasterskiej i społecznej.

Za jego gorliwą i mozolną pracę i poświęcenie niech mu Bóg da obfitą i wieczną zapłatę.

Fot. Rubens, Poznań.
Pochód harcerzy po dniu wstrzemięźliwości i ofiary (7 lutego) **przez plac Wolności w Poznaniu.**

Po dniu wstrzemięźliwości i ofiary. W celu krzewienia zasady trzeźwości w narodzie naszym oraz zebrania funduszów na walkę z pijaństwem urządza Związek Katolików Abstynentów „Wyzwolenie" co rok dzień wstrzemięźliwości i ofiary. Po raz pierwszy w tym roku wzięło udział czynny w obchodzie abstynenckim harcerstwo polskie. Uroczystość miała przebieg następujący: w kościele pobernardyńskim odprawione zostało nabożeństwo z kazaniem X. N. Cieszyńskiego, potem wyruszył pochód harcerzy przez miasto przy dźwiękach muzyki orkiestry pułku 58. Do pochodu stawiło się kilkuset druhów ze sztandarami. Poza tem niesiono transparenty widoczne zdaleka z napisami dostosowanemi do obchodu: „Trunki są powolną trucizną dla dorosłych, a silną dla młodych (słowa Jędrzeja Śniadeckiego!) Nie dawajcie dzieciom ani piwa, ani wina, ani wódki! Żądamy przestrzegania ustawy przeciwalkoholowej!" Tegoż dnia wyświetlono obrazy o treści przeciwalkoholowej dla Śródki, a na Jeżycach odbył się wiec dla kobiet, który uchwalił jednomyślnie i z wielkim zapałem następujące rezolucje:

1. Żądamy od władz, aby ze względu na nas i na dzieci nasze bezwzględnie dążyły do wykonania ustawy przeciwalkoholowej, a przedewszystkiem, aby zamykały knajpy, jak tego ustawa przeciwalkoholowa oddawna wymaga; 2. żądamy aby knajpy przez całe niedziele i święta były zamknięte nietylko od ulicy, ale także od podwórza; 3. domagamy się, aby rząd polski nareszcie zaprowadził obowiązkową naukę o alkoholizmie w szkołach.

Poświęcenie kościoła tymczasowego w Dąbrówce Kościelnej. W święto Matki Boskiej Gromnicznej odbyło się poświęcenie na dom Boży baraka, czyli budynku wojskowego, który jenerał Sosnkowski, dowódca korpusu poznańskiego kazał przenieść i dał przerobić na kościół. Ten ubogi dom Boży będzie służył do chwili, kiedy z ofiarności wiernych powstanie wielka świątynia, jaka wzniesiona być powinna w tem miejscu odpustowem. Obrazki nasze przedstawiają u góry: X. celebransa, którego prowadzą pp. Sczaniecki, radca wojewódzki, przybyły jako przedstawiciel rządu na uroczystość, oraz p. dr. Rydlewski z Poznania. Na dwu pozostałych obrazkach widzimy lud okoliczny i dziewczęta z bractw i towarzystw.

Procesja w Dąbrówce Kościelnej pod Poznaniem w dniu poświęcenia tymczasowego kościoła (baraku) **w dn. 2 lutego.**

Śmierć X. arcybiskupa Cieplaka

I znowu ciężki cios dla Polski i Kościoła! Na obcej ziemi o setki mil od ojczyzny zmarł niespodzianie ś. p. X. arcybiskup Cieplak.

W listopadzie roku zeszłego pojechał do Ameryki, aby pogodzić zwaśnionych rodaków i wysłuchać ich życzeń w dziedzinie opieki duchownej. Trzy miesiące trwała jego podróż. Wszędzie Dostojnika Kościoła witano z największą czcią i miłością. Kiedy już się szykował do powrotu, spełniwszy swą misję, nagle zapadł na płuca i zmarł w szpitalu miejskim w Jersey City. Pociechą mu było, że ostatnim uściskiem dłoni pożegnać mógł rodaków, którzy otaczali łoże jego boleści.

Ś. p. X. arcybiskup Jan Cieplak urodził się 17-go sierpnia 1857 r. w Dąbrowie Górniczej jako syn robotnika; pochodzenia swego nie wstydził się i chętnie mawiał, że z ludu pochodzi. W r. 1878 ukończył seminarjum kieleckie, a w 1881 r. akademję duchowną w Petersburgu ze stopniem magistra św. Teologji i tegoż roku otrzymał święcenia kapłańskie w Kielcach. Wkrótce potem powołany na stanowisko profesora akademji znowu wyjechał do Petersburga. Przez ćwierć wieku z katedry głosił naukę teologji moralnej i dogmatycznej i zaskarbił sobie jako profesor i kapłan pełne zaufanie słuchaczy. W r. 1908 mianowany zostaje przez Ojca św. biskupem tytularnym ewaryjskim i sufraganem mohylewskim przy boku arcybiskupa Wnukowskiego, a po jego śmierci przy arcybiskupie Kluczyńskim. Słynną jest podróż X. biskupa Cieplaka na Syberję w r. 1910. Po raz pierwszy bodaj biskup katolicki nie jako zesłaniec, ale jako zwierzchnik zwiedza olbrzymi kraj, w którym rozsiane były osady polskie i parafje. Tysiące wiorst konno lub na saniach odwiedza kolonje polskie, aby ludziom przypomnieć o Kościele i wierze, aby im wspomnieć o ziemi ojczystej. Potem staje na czele olbrzymiej archidiecezji, bodaj najrozleglejszej w świecie, jako administrator aż do czasu rządów arcybiskupa-metropolity Roppa. Wreszcie po jego przymusowym wyjeździe jako wikarjusz jeneralny jest zwierzchnikiem wszystkich katolików w Rosji.

Tytuł arcybiskupa otrzymuje w r. 1919. Podziwiać trzeba, że wśród morza krwi i łez, wśród salw karabinów i armat, wśród pożogi, o głodzie i chłodzie garść kapłanów katolickich zostaje w ponurej stolicy nadnewskiej, nie mogąc znikąd spodziewać się pomocy. Położenie kapłanów polskich było wówczas tem straszniejsze, że Polska toczyła krwawą wojnę z sowjetami.

Bolszewicy z początku nie wtrącali się do spraw Kościoła katolickiego, ale już w r. 1920 arcybiskup Cieplak jest aresztowany podstępnie i przez dwa tygodnie siedzi w więzieniu, zwolniony dopiero dzięki wmieszaniu się swych parafjan. Po raz drugi aresztowano go w r. 1921, kiedy na dworcu kolejowym żegnał Polaków, wracających do kraju, ale i wówczas po 2 dniach więzienia zwolnił go bolszewicki sędzia śledczy. Na wielką skalę zaczęło się prześladowanie w r. 1923. Rząd sowiecki niepomny na pomoc papieską dla głodnych Rosjan, z furją uderzył w szczupłe już szeregi kapłanów katolickich, którzy nie chcieli się rozstać z ludem biednym i pełnili na miejscu wśród ustawicznych zaczepek i upokorzeń służbę duchowną.

O co chodziło sowjetom? O przechowywanie naczyń kościelnych, których bolszewicy domagali się dla siebie i o tajne związki z Polską. W marcu 1923 r. X. arcybiskup wezwany z 14 księżmi na rozprawę sądową (między innymi — X. prałatem Butkiewiczem) opuścił Petersburg na zawsze i wyjechał do Moskwy. Wkrótce po przybyciu wszystkich kapłanów aresztowano i stawiono jako więźniów przed sądem. Przykry widok przedstawiał ów sąd „czerwony", złożony z ciemnych robotników i kierowany wstrętną ręką prokuratora Krylenki, zaciekłego wroga religji chrześcijańskiej i Polski. Odbił się on echem potężnem po świecie. Ofiarą podłego wyroku padł X. Butkiewicz za rzekomą zdradę sowjetów. X. arcybiskup skazany został na śmierć, a później na 10-letnie więzienie. Groźby Polski, wmieszanie się państw obcych narazie nie odniosły skutku, sowiety pastwiły się przez rok przeszło nad niewinnym starcem, aż wreszcie 9-go kwietnia 1924 r. kazano Dostojnemu Więźniowi wyjść z celi więziennej i wsiąść do samochodu w towarzystwie dwóch policjantów „czekistów", potem umieszczono go w pociągu. X. Arcybiskup sądził, że go wiozą na miejsce kaźni. Tymczasem przybył nad granicę łotewską i tam go straż opuściła, doręczając przepustkę zagranicę. Wolność! rozkoszny to wyraz. Odczuwał to zwolniony, cóż kiedy stał wśród obcych, bez grosza, nie wiedząc nawet, gdzie się znajduje. Nie mógł się ruszyć wcale. Poznał go jednak zacny kolejarz łotysz Brize i pożyczył pieniędzy na bilet do Rygi, stolicy łotewskiej. Tam był X. arcybiskup jako u siebie.

Pamiętna jest triumfalna podróż X. arcybiskupa z Rygi do Warszawy, tłumy ludności dowiedziawszy się o jego przyjeździe oczekiwały go na dworcach mimo nocy i chłodu. W Warszawie, młodzież wyprzęgła konie z powozu i sama zawiozła Dostojnego Gościa do kościoła kapucynów.

Krótko bawił X. arcybiskup w kraju. Na wezwanie Ojca św. ruszył do Rzymu i tam zdał sprawę z położenia Kościoła w Rosji. Mówiono, że Męczennik Sprawy Chrystusowej mianowany zostanie kardynałem, nadzieje te nie ziściły się. Skromnie na uboczu mieszkał X. arcybiskup w wiecznem mieście. Aż go do żywego poruszyły wieści o sporach między Polakami w Ameryce o złowrogiej agitacji kościoła narodowego. Serce kapłańskie i polskie odczuwało to tak żywo, że mimo zrujnowanego więzieniem zdrowia, mimo kończącego się siódmego krzyżyka X. arcybiskup wyrwał się z Rzymu i 10 listopada wstąpił na ląd Nowego Świata.

Jego trzymiesięczny pobyt w Ameryce był ustawiczną podróżą połączoną z szalonem zmęczeniem, którego On, zdawało się nie odczuwał, zahartowany w pracy i znoju. Tam na ziemi Waszyngtona doszła go wieść o mianowaniu przez papieża pierwszym arcybiskupem wileńskim. Już się gotował do wyjazdu do Polski. Niestety, ingresu w Wilnie nie odbył, wolą Wszechmocnego dokonał ingresu — w niebie; zmarł dn. 17 lutego, wieczorem po krótkiej chorobie.

Wieść o zgonie Bohatera Wiary obiegła świat cały. Pisma katolickie wszelkich krajów podały długie wspomnienia o Zmarłym.

Do Gniezna dotarła smutna wiadomość właśnie podczas uroczystości żałobnych i pogrzebu ś. p. X. Prymasa. W otoczeniu Prezydenta Rzeczypospolitej zaraz rozważano sprawę sprowadzenia zwłok arcybiskupa Cieplaka do Polski. Według najświeższych doniesień śmiertelne szczątki Męczennika sprawy Chrystusowej rząd na koszt państwa każe przewieźć do kraju.

Dzieje Kościoła

I.

„Kościół, to miasto na wysokiej górze, które dla wszystkich jest widoczne".

Kościół Boży! Potężne słowa. Jeśli w skupieniu ducha uprzytomnimy sobie ich znaczenie, ogarnie nas zaprawdę zdumienie i lęk.

Nic dziwnego. Przecież to dzieło rąk Boskich.

Kościół Boży — to ta olbrzymia organizacja, najpotężniejsza na kuli ziemskiej, założona przez Zbawiciela, która trwa od lat dwóch tysięcy, zawsze żywa. Łączy ona węzłem jedności i miłości przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenia.

Miljony pokoleń w organizacji tego Bożego Kościoła żyło i pomarło, w obrębie długich wieków. Miljony różnych narodowości i ras żyje i żyć będzie po koniec świata.

I my jesteśmy cząstką tego Kościoła żywego.

Kościół Boży! Jakże nieraz wymawiamy te słowa ozięble, nic nam one nie mówią. A przecież, powinniśmy znać jego dzieje, znaczenie, wielkość i owoce. To dzieje naszej Matki prawdziwej, dzieje naszych braci i sióstr w Chrystusie. Spójrzmy w te dzieje Kościoła, które są dziejami ludzkości, w owej chwili, gdy Chrystus Pan wyrzekł te słowa pamiętne do Apostoła Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój". Zapoznajmy się z początkiem, rozwojem i kolejami losów Kościoła Bożego na ziemi, założonego przez Chrystusa, celem odrodzenia ludzkości i połączenia jej z Bogiem.

Z dziejów Kościoła — mówi pewien uczony — woła do nas jasno i głośno duch potężny i święty, który niezależnie od świata i wypadków rządzi i kieruje wszystkiem, odmierza prawo i sprawiedliwość i wszystko wiedzie ku jednemu wiecznemu celowi. Jak w zwierciadle ujawnia się w tych dziejach i odbija wieczny plan Boga.

Kościół Boży jest zrzeszeniem wiernych połączonych węzłem jednej wiary, jednych sakramentów, jednej władzy. Założycielem Kościoła jest Chrystus Pan. Chrystus jest kamieniem węgielnym Kościoła, składającego się z dwóch pierwiastków: boskiego i ludzkiego. Boskim pierwiastkiem jest Zbawiciel i nauka Jego a ludzkim człowiek, który tę naukę głosi lub przyjmuje i wypełnia.

Kościół jest organizmem żywym, rozwija się na zewnątrz i wewnątrz. Stąd dzieje Kościoła mówią nam o posłannictwie Kościoła pomiędzy narodami, o prześladowaniu i zwycięstwach wśród wrogich żywiołów, państw i społeczeństw. Mówią nam o życiu wewnętrznem o organizacji, władzy, służbie, zdradach i odszczepieństwach, o życiu religijno-moralnem. I świadczą o Boskiem pochodzeniu religji i Kościoła katolickiego, o nadprzyrodzonej mocy, o rozwijającej się Prawdzie Bożej i dziełach miłości, która ludzkość z upodlenia i nędzy dźwiga i wynosi na wyżyny świętości. I ukazują nam, jak z kolei wieków Kościół ten powstał z małych zawiązków i zwolna rozrósł się w najpotężniejszą organizację świata i kroczy dalej wśród walk zewnętrznych, po drodze swego rozwoju, po drodze, jaką wyznaczył mu jego Boski Założyciel.

I dzieje te stawiają nam przed oczy coraz to inne obrazy ludzkości, wznoszącej się na wyżyny świętości, to schodzące na manowce herezji. Bo w Kościele niezmiennym jest tylko Boski jego założyciel, Chrystus Pan, i nauka Jego, a człowiek, który naukę tę przyjął, nieraz błądzi i upada. Lecz dzieje Kościoła pouczają nas właśnie, że choć ułomnym i słabym jest człowiek i błądzi — wyrasta jako ten chwast wśród pszenicy czystych ziarn — nic nie zachwieje podstawami Kościoła, tej opoki, na której zbudował go Pan. Trwa niezwruszenie.

Jeśli od wieków historja ludzkości uznana jest za mistrzynią życia, stokroć potężniejszą mistrzynią życia jest historja Kościoła, zawierająca skarby mądrości praktycznej. Uczy ona prawd Boskich, moralnych i wykazuje zawsze nieubłaganie, że ilekroć człowiek i ludzkość zstępują z drogi Prawdy, karleją, upadają, a o ile stoją przy Boskim Mistrzu dźwigają się na wyżyny. Wykazuje, że prawdy zawarte w przykazaniach są prawdami, których żadne systemy wywrotowe nie zmienią. Tyle ich było, tych błędnych wiar i haseł, od dnia narodzenia Kościoła i przeminęły, padły. Daremnie silą się i dzisiaj wywrotowe teorje — obojętne, czy zwą się one socjalizmem, komunizmem, czy bolszewizmem — znaleźć lekarstwo na niedolę życia ludzkiego. Pogarszają one tylko zło, szerzą płomień nienawiści wzajemnej. Niedole i nędze życia społecznego uleczyć może tylko ten Lekarz Niebieski, który przyszedł na świat zarówno dla możnych, jak ubogich i wzgardzonych. Tylko w Jego nauce znajdujemy leki na nierówność i krzywdy społeczne.

W dziejach Kościoła ujawnia nam się też działalność Chrystusa, Jego obecność i pomoc obiecana w Nowym Testamencie: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

W ciągu długich wieków ujawnia nam się też jedność i apostolskość, świętość i katolickość Kościoła, tej twierdzy wzniesionej na opoce, o którą rozbijają się moce piekielne.

Pismo św. niejednokrotnie wyobraża nam Kościół pod różnemi postaciami. Przedstawia jako „królestwo niebieskie", jako łódź zagrożoną przez bałwany, nie ulegającą jednak rozbiciu, choć Pan zdaje się spać, a ludzie małego serca tracą nadzieję. W innej przypowieści jest on polem, na którem rozwija się nasienie niebieskie, choć między pszenicą powyrastały kąkole. W przypowieści o ziarnku gorczycznem przepowiada Chrystus rozszerzenie się Swego Kościoła po całej ziemi i złączenie w nim wszystkich narodów w jedno wielkie społeczeństwo pod jednym pasterzem.

Do Kościoła Chrystusowego dołączamy też przymiotnik „katolicki", to znaczy powszechny, ponieważ rozprzestrzenia się na całej kuli ziemskiej, od czasów Apostolskich bez przerwy głosi tę samą naukę, udziela tych samych łask i sakramentów.

Ten Kościół nasz powszechny przyjmuje na łono swoje wszstkich ludzi, od najmędrszych do prostaczków, od najmożniejszych do najcichszych i wszystkim daje możność dźwignięcia się na wyżyny świętości. Przemawia do wszystkich dusz, puka do wszystkich serc. Ogarnia wszystkie dziedziny ducha ludzkiego. Zapala pochodnię wiedzy i nauki, krzewi ją po uniwersytetach katolickich. Rozkwita wspaniale w sztukach pięknych, zwłaszcza w malarstwie staje się natchnieniem artystów.

Ten Kościół powszechny przez swą naukę zawsze tę samą i te same obrzędy święte wspiera i pocieszа człowieka rzuconego w obce strony. Na obczyźnie, w najodleglejszych krańcach ziemi, zawsze ten sam Kościół katolicki przemawia do wygnańca, który w każdej świątyni katolickiej znajdzie zawsze te same sakramenta św., te same obrzędy, ten sam język we Mszy św. i tego samego ducha. Łączy on duchowo miljony, miljony ludzi różnych sobie rasą, narodowością i językiem. Stwarza jedną niejako rodzinę Bożą ze wszystkich swych wyznawców.

Nad opracowaniem dziejów Kościoła pracowali święci i uczeni, duchowni i świeccy, od Euzebjusza, biskupa Cezarei począwszy, aż po nasze czasy. Pracowali i pracują umysły różnych narodów, różnych języków — lecz jednej wiary. Pracowali w trudzie, z głęboką wiarą i umiłowaniem Prawdy. Dzielą oni te dzieje na trzy wielkie okresy, obejmujące: 1) czasy starożytne chrześcijańskie, 2) średniowieczne i 3) nowożytne. Będziemy podawali czytelnikom poszczególne obrazy z dziejów Kościoła, aby w nich poznali myśl Bożą w prowadzeniu go przez wieki. A wszystkie te wieki połączą się w jeden hymn:

„Kościele — Matko prawdziwa
Wielb Chrystusa w pieniu swojem"...

Klemens Kościański.

Ze świata katolickiego

Obchód uroczystości papieskiej w Rzymie.

Z powodu czwartej rocznicy wyboru i koronacji Ojca św. Piusa XI odbyła się w kaplicy Sykstyńskiej wspaniała uroczystość. Zgromadziło się 26 kardynałów, liczny zastęp wyższego duchowieństwa, wszyscy dyplomaci oraz znaczny szereg gości zaproszonych. Wśród zwykłych ceremonji zniesiono Papieża w lektyce do kaplicy. Ojciec św. miał na głowie tiarę, wysadzaną drogiemi kamieniami, którą otrzymał w darze od miasta Medjolanu, dawnej — jak wiadomo — stolicy jego biskupiej. W imieniu duchowieństwa i zebranych dostojników, wyraził życzenia kardynał Locatelli. Papież udzielił następnie zebranym błogosławieństwa, poczem w pochodzie wrócił do swoich komnat.

Misje oo. oblatów na świecie.

Oo. oblaci dziś po stu latach istnienia zgromadzenia mają 15 biskupów, 1525 ojców, 532 wychowańców seminarjów, 603 braci, 226 nowicjuszów, 1616 uczniów w małych seminarjach. Zgromadzenie dzieli się na 17 prowincyj i 11 wikarjatów misyjnych. Pracują w Ameryce Północnej (na Alasce, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych), Ameryce Południowej (Boliwji), w Afryce Południowej (Transwaalu, Natalu, dawnej niemieckiej Afryce południowo-zachodniej), na Ceylonie w Indjach (159 oblatów, w tem 39 tuziemców, a 300 000 wiernych). Cały obszar misyjny oblatów w różnych częściach świata wynosi $^3/_4$ przestrzeni Europy: 714 misjonarzy, w tej liczbie 1 arcybiskup, 9 biskupów, 3 prefektów apostolskich, 486 księży, 46 scholastyków, 169 braci poświęca się misjom. W Europie oblaci osiedli we Francji, Hiszpanji, Włoszech, Belgji, Polsce, Niderlandach, Czechach, Anglji i Szkocji, Irlandji, w Niemczech.

Z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

Wybór Administratorów diecezyj.

Według przepisu prawa kanonicznego zobowiązane są kapituły w ciągu 8 dni od śmierci właściwego biskupa wybrać tak zwanego wikarjusza kapitularnego czyli administratora, który rządzi następnie diecezją aż do wyboru nowego biskupa. Kapituły gnieźnieńska i poznańska dokonały tego wyboru w piątek. W Gnieźnie wybrano Najprzew. X. Biskupa Laubitza, a w Poznaniu Najprzew. X. Biskupa Łukomskiego.

Jeszcze słowo o przerachowaniu pożyczek państwowych

Chociaż pisaliśmy o tem przerachowaniu w nr. 38 zeszłego roku i w nr. 2 tego roku, na życzenie Czytelników raz jeszcze podajemy wyjaśnienia i uzupełniamy je częściowo.

I. Jakie pożyczki będą wyżej przerachowane? Asygnaty z r. 1918, obligacje 5% długo i krótko terminowej pożyczki z r. 1920, świadectwa tymczasowe na te obligacje (o ile kto świadectw na obligacje w swoim czasie nie wymienił). A więc miljonówki nie ulegają przerachowaniu.

II. Jak będą te pożyczki przerachowane? Rozmaicie. To zależy, kiedy je nabywano i jakiemi pieniędzmi za nie płacono. Kto wcześniej pożyczkę nabywał, dostanie więcej, kto później — otrzyma mniej za taką samą sumę wpłaconą, bo co miesiąc kurs marki polskiej, był niższy, podobnie i kurs rubla i korony austrjackiej. Całej tabelki tu podać nie możemy z braku miejsca.

Pisaliśmy o tem w nr. 38 z. r. Przerachowywa zresztą Urząd Pożyczek Państwowych, nie ten, który prosi o przerachowanie.

Kto wpłacał złotem, temu się uwzględni wartość wpłaconego złota. Kto wpłacał dolarami amerykańskiemi, frankami szwajcarskiemi, koronami duńskiemi i szwedzkiemi, milrejsami brazylijskiemi i florenami niderlandzkiemi, ten otrzyma w nowej pożyczce złotowej według kursu tych walut na giełdzie warszawskiej w dniu wypłaty. Z tego wynika, że kto wpłacał n. p. markami niemieckiemi, frankami francuskiemi lub koronami czeskiemi, ten z wyższego przerachowania nie skorzysta.

III. Kto się może starać o wyższe przerachowanie? Tylko pierwotni nabywcy t. j. ci, którzy nabyli je w urzędowej sprzedaży do 1-go grudnia 1920 roku.

IV. Czy zastawione pożyczki ulegają przerachowaniu? Tak, ale wtedy tylko, o ile zaciągnięte pożyczki pod zastaw asygnat, obligacji, świadectw tymczasowych były spłacone do 1 kwiet. 1921 r. Kto fałszywie poda, że spłacił zastawione pożyczki, ten naraża się na więzienie.

V. Jakie dowody trzeba przesłać do Urzędu Pożyczek Państwowych w Warszawie (Senatorska 29), aby otrzymać wyższe przerachowanie? 1) Obligacje markowe lub świadectwa tymczasowe imiennie lub na okaziciela; 2) dowody nabycia ich w instytucjach, które przyjmowały zapisy i sprzedawały je na rachunek Skarbu Państwa, oczywiście z podaniem sumy dnia i roku nabycia, a w razie zapłaty ratami — dnia wpłacenia ostatniej raty; 3) oświadczenie proszącego, że do zamiany składane są te same obligacje, które zostały przez niego nabyte; 4) a o ile były zastawione, to że wykupiono je do 1 kwiet. 1921 r., przyczem podać zaświadczenie banku, który przyjmował w zastaw obligacje, a w tem zaświadczeniu nazwisko pożyczającego, wysokość udzielonej pożyczki, dzień jej całkowitej spłaty; 5) kto wpłacał złotem i obcemi pieniędzmi (czytaj wyżej któremi) musi dołączyć dowody urzędowe ze wskazaniem sumy i dnia wpłaty; 6) kto na asygnaty 1918 r. wpłacał złotem, a później asygnaty zamieniał na obligacje, musi udowodnić zapłatę złotem kwitami lub wyciągami z ksiąg rachunkowych tego banku, który asygnaty sprzedawał; 7) kto już ma obligacje złotowe, musi złożyć dowody wymienione pod liczbami 2, 5, 6 i oświadczenie wymienione wyżej pod liczbą 3 i 4, oraz zaświadczenie banku, kasy czy urzędu o zamianie obligacyj markowych na złotowe — gdzie, kiedy i ile. Czy podawać numery posiadanych obligacyj złotowych? Tego nie żąda minister skarbu, ale lepiej podać numery i sumę każdej obligacji.

VI. Jak wysłać podanie z dowodami? Listem poleconym, opłaty stemplowej za dowody i za podanie się nie pobiera. Czas do wysłania jest do 15 kwiet. tego roku (nie do 5 kwiet. jak pisano w niektórych gazetach).

VII. Kiedy otrzyma się nowe obligacje? W ciągu roku od 15 kwiet. Posiadacze ich będą zaopatrzeni w urzędowe imienne wykazy obligacji, nadające

pierwotnym nabywcom prawo płacenia niemi za ziemię państwową.

(O przerachowaniu czytaj także Dziennik Ustaw nr. 60 i 105 z 1925 roku).

Wzór podania o wyższe przerachowanie.

Do Urzędu Pożyczek Państwowych

Warszawa, ul. Senatorska 29.

Podanie.

Proszę o przyznanie mi wyższego przerachowania pożyczek państwowych z roku 1920. nabytych przeze mnie w (wymień miejscowość i urząd) dnia... na ogólną sumę marek polskich... Jednocześnie oświadczam, że zgłoszone do powyższego przerachowania pożyczki nie były przeze mnie zastawiane (a jeśli były, to wymień ile i kiedy spłacone i załącz dowód spłaty) i że do zamiany na obligacje złotowe złożyłem te same obligacje, które nabyłem w dniu... w (wymień miejscowość) Pożyczkę złotową dotychczas posiadam w następujących odcinkach (podać numery).

Załączam:

1. zaświadczenie o dacie nabycia podanych wyżej pożyczek,
2. zaświadczenie instytucji, która zamiany na pożyczkę złotową dokonała.

Podpis, data, adres.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w Urzędzie pocztowym! Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika" Katolickiego" na **marzec 1926,** niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i uda się niezwłocznie do najbliższego Urzędu pocztowego celem odnowienia przedpłaty.

Prenumerata miesięczna wynosi **0.57 zł.**

Zaległych numerów na życzenie poczta dostarczy.

Zwracamy uwagę iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.**

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie 2,— zł.

Z życia Sodalicji Nauczycieli w Poznaniu

Dnia 2 stycznia odbyło się w tutejszem Seminarjum Duchownem pierwsze tegoroczne zebranie Sodalicji Nauczycieli, poprzedzone jak zwykle uroczystą mszą św., podczas której 37 sodalisów przystąpiło do Stołu Pańskiego. Piękną i wzruszającą naukę o skutkach łaski Boskiej uświęcającej jako i przemożnem wstawiennictwie Najśw. Marji Panny wygłosił od ołtarza o. Błaszczyk S. J. Po nabożeństwie udali się zgromadzeni sodalisi in corpore do kościoła Najśw. Marji Panny, aby tu pomodlić się przy trumnie zmarłego ojca swego czcigodnego moderatora, X. kan. Rucińskiego, gdyż właśnie na ten dzień przypadł jego pogrzeb.

O godz. 11 rozpoczęło się zebranie, które zagaił prefekt zwykłą modlitwą i przemową, witając serdecznie zgromadzonych i życząc im jak najobfitszych łask Bożych w nowym roku. Dziękując za położone w nim zaufanie, wskazał, że ani najgorliwszy prefekt, ani najlepiej dobrany Zarząd nie zdziałają wiele, jeżeli ich usiłowań nie poprą wszyscy sodalisi, starając się o to, aby sodalisów-nauczycieli były nie, jak dziś, dziesiątki, lecz setki i tysiące.

Następnie wygłosił kolega Krehl z Rataj bardzo obszerny i interesujący wykład na temat: „Moje wrażenia z zeszłorocznej pielgrzymki do Rzymu". Z widocznem zaciekawieniem i wielką uwagą wsłuchiwano się w słowa mówcy i żywemi oklaskami nagrodzono jego pilną i piękną pracę.

Na następne zebranie, które ma się odbyć w jednej ze szkół poznańskich, wygłosi bardzo aktualny wykład kol. Serwiński, o czem ukaże się jeszcze osobny komunikat w gazetach.

Dalej wskazał prefekt potrzebę abonowania miesięcznika: „Sodalis Marianus" (Wydawnictwo OO. Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika 26), który umożliwia nam dokładniejsze zapoznanie się z duchem Sodalicji Marjańskiej, oraz z jej działalnością, nietylko u nas w Polsce lecz i w innych krajach. Również zachęca zebranych do abonowania „Przewodnika Katolickiego", który w ręku nauczyciela-wychowawcy ma wielkie znaczenie. W nim znajdzie bowiem nauczyciel nietylko wiele pięknych przykładów z życia, któremi ożywić może wykłady religji św, lecz i wiele ciekawych opisów bądź to historycznych, bądź krajoznawczych, których wartość jest istotnie nieocenioną, tem więcej, że unaoczniają je bardzo piękne i udatne ryciny. Jeżeli dziatwa wyniesie ze szkoły zrozumienie i zachętę do czytania tego pięknego pisma, to podziała to także zbawiennie na rodziców, którzy zachęceni przez dzieci, staną się jego gorliwemi abonentami. Kwestja abonowania „Przewodnika Katolickiego" wywołała nader ożywioną dyskusję, w której wszyscy zabierający głos aprobują myśl rzuconą abonowania wspomnianego pisma i wyzyskania go w nauce szkolnej. Kilku kolegów wskazuje, jak już w swej szkole myśl tę wykonywają i jaki pożytek odnoszą dzieci z czytania „Przewodnika".

Po załatwieniu jeszcze kilku pomniejszych spraw solwował przewodniczący zebranie, kończąc je, jak zwykle, wspólną modlitwą i pozdrowieniem chrześcijańskiem.

X. kan. Ruciński, moderator. *St. Sikorski,* sekretarz. *S. Jasielski,* prefekt.

Odezwy i zawiadomienia

— **Poznań.** W niedzielę dnia 14 marca b. r, o godz. 5½ odbędzie się w sali ogrodu zoologicznego wieczornica Ligi Parafialnej Jeżyckiej. Na program złożą się wykłady: 1. O nierozerwalności węzła małżeńskiego. 2. O X. Stanisławie Staszicu i chór Młodzieży Starszej. Wstęp bezpłatny dla członków Ligi i katolików.

— **Nowe książki.** Nakładem Księgarni „Kroniki Rodzinnej" w Warszawie ukazały się trzy następujące okolicznościowe broszury religijne: 1) Nabożeństwo wielkopostne, zawierające Gorzkie żale. Str 48. 2) Nabożeństwo wielkopostne, zawierające Gorzkie żale oraz Drogę Krzyżową Str. 80. 3) Jubileuszka, to jest Pamiątka Wielkiego Jubileuszu, zawierająca sposób pozyskania odpustu jubileuszowego 1926 roku.

Poradnik prawny

„Oszczędność". Wszystkie składki razem waloryzują się na około 50 proszy. — **E. p.** Waloryzacja nastąpi w myśl rozporz. Prezydenta. Zastrzeżenie parytetu złota zostało zniesione jeszcze ustawę niemiecką. Waloryzacja zależy od uznania Sądu w granicach od 500 zł do 3333 zł 33 gr. — **M. M. w R.** 10.000 mk waloryzuje się na 1851 zł 84 gr. Procenta biegną w wysokości, jak wpisano do księgi gruntowej. — **M. W. z Kępy.** Za 800 marek musi Pan zwrócić 36 zł 90 gr.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ziel. w P. „Zstąpił do piekieł" oznacza tyle, co „Pan Jezus zstąpił do otchłani", w której były dusze sprawiedliwych Starego Zakonu. Język staropolski nazwał tę otchłań „piekłami", w liczbie mnogiej, z łacińskiego „inferi", w przeciwstawieniu do „piekła", miejsca potępionych. — Dar na budowę klasztoru karmelitanek bosych w Poznaniu można posłać bez niczyjego pośrednictwa pod adr. Karmel w Poznaniu, ul Niegolewskich. — **B. L. z Wilna.** Z tygodników katolickich: Hasło, Warszawa, Żórawia 9 (polityka przeważnie) i miesięczniki: Prąd, Warszawa Krak. Przedmieście 7, dla akademików, kwartalnie 6 zł; Pro Christo, Warszawa. Moniuszki 8 a; Przegląd Powszechny Kraków. — **X. Eljasz.** Firma Polcyn, Poznań, Wenecjańska 6, ogłasza się u nas; pozatem Bronisław Sommerfeld, Bydgoszcz, Śniadeckich 56. — **Wer. Mikul.** Miły wiersz, ale jeszcze nie do druku. — **Czarn. Miech.** Nadesłane świeżo wiersze są niezłe. Zachowaliśmy je. — **N. N.** Wizytki w Warszawie Krak. Przedm. 32; we Lwowie i Krakowie. — **Podlasianka.** Tyle razy pisaliśmy: Franciszkanki Misjonarki Marji, Łabunie p. Zamość. — **B. Lewgorod i inni:** Paderewski ciągle podróżuje. — **T. Zatoński.** Życzliwe uwagi uwzględniamy — **Bezimienny.** O stypendjach dla organistów nie wiemy. Niech Pan napisze do Związku Organistów Archid. Gnieźn.-Pozn.; Poznań, dom par. św. Marcina. — **Kl. B. K.** Wiersz nieudany. — **M. W.** Pustelników na puszczy w Polsce niema. Są kameduli na Bielanach p. Krakowem i w Rytwianach w. Kieleckie. — **M. Łęgo.** Prawie każdy klasztor przyjmie kandydatkę w 27 r. życia. — **J. T. Wasik.** Treść wątła, nie umieścimy.

Kalendarz

28 lutego. Niedziela — **Romana,** opata. — 1 marca. Poniedziałek — **Albina,** biskupa i wyznawcy. — 2 marca. Wtorek — **Heleny,** cesarzowej, **Amelji.** — 3 marca. Środa — **Kunegundy,** cesarzowej. — 4 marca. Czwartek — **Kazimierza,** królewicza. — 5 marca. Piątek — **Teofila.** — 6 marca. Sobota — **Wiktora.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Nekla i Wyganów. Poniedziałek: Siedlec, dekanat Kostrzyn i Zduny. Wtorek: Swarzędz i Chełmce. Środa: Tarnowa Górka i Kościeszki. Czwartek: Uzarzewo i Kruszwica. Piątek: Grodziszczko i Ostrowo nad Gopłem. Sobota: Biężyn i Ostrowo pod Strzelnem.